KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Sobota 26 lutego 1938 r. Nr. 58

Austria chce być niepodległą

Wielka mowa programowo-polityczna kanclerza Schuschnigga

WIEDEŃ. We czwartek o godz. 19-ej w zapełnionej szczelnie sali dawnego parlamentu, kanclerz Schuschnigg wygłosił przeszło dwie godziny trwającą i oczekiwaną z napięciem przez całą Austrię wielką mowę polityczną.

„W rozstrzygającej dla Austrii chwili zebrał się dziś parlament — oświadczył Schuschnigg. **Dziś nie czas na debaty, ale na decyzję i czyn.**

Obecny nowy rząd stoi na stanowisku konstytucji, a celem jego jest bronienie wszystkimi możliwymi środkami niepodległości i wolności Austrii.

Rząd, spełniając obowiązek niemczyzny, przyznaje się zupełnie do programu ś. p. Dollfussa!

Konstytucja austriacka nie uznaje żadnych partii. Celem i zadaniem obecnego rządu jest koncentracja wszystkich sił dla Austrii.

Austria odrzuca programy wewnętrzno-polityczne innych państw zarówno front ludowy, jak i formy dyktatury, odrzuca wszelkie odcienie partyjne, a tym samym i narodowo-socjalistyczne, gdyż istnieje jedyny wyraz austriackiej polityki, t.j. Front Patriotyczny, zjednoczony front całego narodu.

WYNIKI ROZMÓW DWÓCH KANCLERZY

Przechodząc do omówienia rozmów w Berchtesgaden, oświadczył kanclerz, że pojechał tam na osobiste zaproszenie kanclerza Hitlera, a to w celu wyrównania trudności, jakie powstały w czasie wykonywania umowy lipcowej, a które mogły stać się źródłem poważnego niebezpieczeństwa.

Kanclerz wystąpił przeciwko wszelkim sensacyjnym pogłoskom, rozsiewanym na temat spotkania w Berchtesgaden.

Kanclerz potępił 5-letnią walkę braterską między Niemcami, po której spodziewa się, że nastąpi pokój, który rokuje nadzieje trwałości.

Kanclerz nawołuje wszystkich do przystąpienia do Frontu Patriotycznego, twierdząc, że jest tam miejsce dla wszystkich. **Nie pozwoli on jednakże, aby Front był pobity przez tyły.**

Kanclerz twierdzi, że dana została możność dawnym socjaldemokratom oraz dawnym narodowym socjalistom pracy w ramach Frontu Patriotycznego, ale jedynie na platformie konstytucji i zasadach Dollfussa. t.j. **niepodległej, niemieckiej, chrześcijańskiej, socjalnej i stanowej Austrii.**

Kanclerz z naciskiem podkreślił, że **stosunki austriacko-włoskie nie ulegną żadnej zmianie w przyszłości.**

„Dziś cały świat, oświadczył **Schuschnigg, patrzy na Austrię, której wolą jest utrzymanie niepodległości, gdyż skreślenie jej z mapy Europy jest nie do pomyślenia (owacje).**

Zagraniczna polityka Austrii prowadzona będzie nadal w dotychczasowym kierunku. Kanclerz podkreślił, że Front Patriotyczny, który liczy około 3-ch milionów członków jest najlepszą gwarancją niepodległości Austrii."

Kończąc Schuschnigg wzniósł okrzyk na cześć Austrii i narodowych barw austriackich.

Po skończonym przemówieniu przy niemilknących owacjach, zebrani odśpiewali hymn austriacki i pieśń Dollfusa.



W czasie uroczystości przekazania Dowództwa Dywizji Legionowej swemu następcy w dniu 23 b.m., Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego gen. Stanisław Skwarczyński wygłosił do zgromadzonych na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wilnie żołnierzy Dywizji Legionowej przemówienie, który to moment przedstawia zdjęcie.

Plebiscyt konstytucyjny w Rumunii

Rząd uzyskał olbrzymi sukces

BUKARESZT. W dniu wczorajszym odbył się w Rumunii plebiscyt w sprawie nowej konstytucji. Głosowanie zostało zakończone o godz. 17.30. **Według dotychczasowych zestawień wyników głosowania rząd uzyskał olbrzymi sukces.**

Udział ludności w głosowaniu wyniósł 88 procent, podczas gdy udział głosujących w dotychczasowych wyborach nigdy nie przekraczał 70 procent.

W Bukareszcie na 106.000 obywateli wciągniętych na listy głosujących było 9.000 wstrzymujących się od głosu, a tylko 145 głosów przeciw zmianom, zaszłym w Rumunii po objęciu rządów przez patriarchę Mirona.

Opozycjoniści składają się głównie z b. członków Żelaznej Gwardii i grup skrajnie lewicowych. Głosowanie nigdzie nie zostało zakłócone.

„Dziewczyna do wszystkiego"

Pod tym tytułem już jutro rozpoczynamy druk powieści-pamiętnika

Frani Snopkówny

bohaterki serca—męczennicy życia!

Zgon generała Maksymowicza

BERLIN. Wczoraj w godzinach popołudniowych zmarł w Berlinie gen. Maksymowicz-Raczyński na nagły atak serca. Śmierć nastąpiła w hotelu „Eden", gdzie gen. Maksymowicz zatrzymał się wraz z wycieczką przybyłą do Berlina na wystawę samochodową.

Zamach bombowy na redakcję

SZANGHAJ. Po raz drugi w bieżącym miesiącu rzucono bombę na lokal dziennika „Huameipao". Odnieśli rany Duńczyk Nielson oraz 9 chińskich urzędników. Sprawca zamachu został zastrzelony przez policjanta chińskiego, zaś jego wspólnik został aresztowany.

Mobilizacja narodowa w Japonii

wywołała burzę w parlamencie

TOKIO. Wczoraj przy przepełnionych ławach poselskich i galeriach dla publiczności rozpoczęła się w Izbie Reprezentantów debata w sprawie projektu ustawy o mobilizacji narodowej.

Ustawę referował min. Hiroa. Mówca oświadczył, że nowoczesne prowadzenie wojny wymaga maksymalnej koncentracji sił narodowych, co jest decydującym czynnikiem w dziele osiągnięcia celów wojny oraz zapewnia maksymalne powodzenie armii walczącej.

Mówca oświadczył, że mobilizacja narodowa ma na celu skoncentrowanie wszystkich moralnych i materialnych źródeł potęgi w imię obrony narodowej.

W odpowiedzi najstarszy członek partii Minseito — Takao Saito zaatakował rząd, twierdząc, iż domaga się on nieograniczonych pełnomocnictw i że projekt ustawy ogranicza zagwarantowane konstytucją swobody obywatelskie.

Mówca zarzucił rządowi dążenie do dyktatury i naśladowanie zagranicznych wzorów.

Dyskusja miała charakter burzliwy i dziś będzie zakończona.

Pożar fabryki w Warszawie

Straty wynoszą 30.000 zł

W dniu wczorajszym wybuchł w Warszawie przy ul. Długiej 61 wielki pożar.

Ogień powstał w oficynie, na drugim piętrze, w fabryce „Polśrub", należącej do Kopela Saktenberga. Jeden z robotników, który dokonywał procesu hartowania stali, przewrócił przez nieuwagę kubeł z naftą, która zapaliła się z niewiadomych powodów.

Płomienie ogarnęły wnętrze, rozprzestrzeniając się bardzo szybko. Zaalarmowana straż po wielu wysiłkach opanowała ogień, który zagrażał dachom sąsiednich kamienic.

Zniszczeniu uległo całe wnętrze warsztatu oraz kantor.

Poszkodowany właściciel oblicza swe straty na 30 tys. złotych.

Maruszeczko znów skazany

na karę śmierci przez sąd w Katowicach

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Katowicach **odbył się drugi z kolei proces przeciwko Nikiforowi Maruszeczce, oskarżonemu o zabójstwo dokonane w Katowicach na osobie Jerzego Rottera i żony restauratora Gałuszki oraz o postrzelenie woźnego sądowego Fornalczyka.**

Wraz z Maruszeczką zasiadł na ławie oskarżonych Władysław Sparzyński z Bugaja w pow. wadowickim, obwiniony o współudział w napadach. Rozprawie przewodniczył wiceprezes Sądu Okręgowego Stodolak, oskarżał wiceprokurator Rygiel, bronił z urzędu adwokat Arct.

Maruszeczko przyznał się na rozprawie do zarzucanych mu czynów, natomiast Sparzyński wypierał się współudziału w napadach.

Po przesłuchaniu świadków i przemówieniach prokuratora i obrońcy Sąd wydał wyrok, mocą którego **Nikifor Maruszeczko skazany został na karę śmierci przez powieszenie.**

Współoskarżony Sparzyński z braku dowodów winy został uniewinniony.

11-letnia dziewczynka powiła niemowlę

CZERNIOWCE. Prasa donosi, że w m. Megigea 11-letnia dziewczynka, Maria Radu-Bucur, powiła niemowlę, płci męskiej. Zarówno młodociana matka, jak i dziecko czują się dobrze.

Ujęcie bezczelnego defraudanta

Uzyskawszy w niesłychanie podstępny sposób posadę kierownika agencji pocztowej, dopuścił się kradzieży 300 tysięcy zł

Policja prowadząca dochodzenie w sprawie defraudanta Kulczyckiego, ustaliła obecnie nowe, sensacyjne szczegóły całej afery. Oskarżony, który był kierownikiem agencji pocztowej w Wielkorytach na Polesiu jest znanym przestępcą, nazwisko zaś jego, które sobie przybrał, brzmi Jan Zacny.

Uzyskawszy tak odpowiedzialne stanowisko, aferzysta skradł z kasy około 300 tysięcy zł. i zbiegł w nieznanym kierunku.

W czasie śledztwa wyszło na jaw, jak bogatą przeszłość ma on już za sobą. 43-letni Andrzej Kulczycki, pochodzący z Trzebranki pod Trzebinią, wielokrotnie karany był już więzieniem za różne przestępstwa. Swego czasu grasował on również i na terenie stolicy.

Kulczycki w niezwykle pomysłowy sposób zajął posadę w Wielkorytach. Historia ta przedstawia się następująco:

Istniejący w rzeczywistości Jan Zacny, mieszkaniec Wieliczki złożył do władz pocztowych podanie o posadę. Zostało ono pomyślnie dla niego rozpatrzone i wysłano pod jego adresem zawiadomienie o przyznaniu mu stanowiska kierownika agencji w Wielkorytach.

Jakimś dziwnym trafem zawiadomienie to dostało się do rąk Kulczyckiego.

Bezczelny aferzysta zrobił sobie wówczas fałszywe świadectwo, naturalnie na imię Jana Zacnego, oraz wysłał pod adresem składającego podanie, iż zostało ono odrzucone. Dokonawszy tego bez trudu już zdołał objąć posadę. Po przyjeździe do Wielkoryt oszust od razu przystąpił do „pracy".

W trakcie wielokrotnych przyjazdów do stolicy „pan kierownik" dokonał całego szeregu malwersacji i nadużyć, fałszując czeki i weksle, sprzedając i kupując akcje. Uzyskane w ten sposób pieniądze lokował w najprzeróżniejszych zakupach.

W początkach b. m. Kulczycki postanowił zbiec. Zrabowawszy z kas organizacji wszystkie pieniądze, przeciął druty telegraficzne i spakowawszy rzeczy wyjechał do stolicy.

Po przybyciu oszust niezwłocznie podjął na sfałszowane książeczki P.K.O. przeszło 20 tys. złotych, po czym rozpoczął sprzedaż posiadanych papierów wartościowych. W jednym z domów bankowych na Nowym Świecie sprzedał on pakiet akcji Banku Polskiego za sumę 70 tys. złotych.

Personel nie podejrzewał niczego, ponieważ ubrany wyjątkowo elegancko klient nie okazywał najmniejszego zmieszania i podał się za obywatela ziemskiego z Polesia, Józefa Szaflikowskiego.

Podobnych transakcji Kulczycki dokonał w kilku innych domach bankowych, na mniejsze już jednak sumy. A więc w kantorze Blumenthala i Czerwińskiego (Marszałkowska 104) uzyskał 12.300 zł., u Józefa Skowronka (Świętokrzyska 25) — 16.000 zł., u Thiemego, Graulicha i Ścigalskiego (Krakow. Przedm. 9) — 18.834 zł.

Podczas załatwiania tych interesów legitymował się co raz to innym fałszywym dowodem osobistym, których miał przygotowany cały zapas.

Zaznaczyć należy, iż oszust doskonale orientował się na tych operacjach giełdowych, zarobił bowiem na sprzedanych akcjach dość znaczną sumę na czysto.

Pozostawiwszy bagaż w Warszawie, Kulczycki wyjechał do Poznania, chcąc nabyć tam za skradzione pieniądze willę.

Zawiadomiona o wszystkim policja rozpoczęła pościg za aferzystą. Aresztowano go na Śląsku, gdzie prawdopodobnie planował dokonanie jakiejś nowej afery.

Po odebraniu ze stacji rzeczy Kulczyckiego, odesłane one zostaną do Brześcia n/Bugiem, gdzie oszust stanie przed sądem.

Wycieczka króla Zogu z narzeczoną

TIRANA. Król Zogu wraz ze swą dostojną narzeczoną hrabianką Geraldiną Apponyi w towarzystwie rodziny królewskiej udał się w górskie okolice kraju dla odwiedzenia miejscowości, skąd wywodzi się rodzina króla Zogu.

Wybuch w kopalni

KAIR. Donoszą z Dzebel Beida o wybuchu w kopalni fosforytów. W wybuchu zginęło 6 robotników, a kilkunastu odniosło rany.

Marsz. Jegorow aresztowany?

Nowa fala czystki w czerwonej armii

W sowieckich kołach wojskowych od kilku dni znów panują paniczne nastroje, podobne do tych, jakie ogarnęły armię po straceniu marszałka Tuchaczewskiego. **Nastroje te są wynikiem czystki, zarządzonej w szeregach wyższych oficerów sowieckich.**

Po Moskwie krąży uporczywie pogłoska, że **został aresztowany marszałek Jegorow.** Oficjalnie nie ma żadnych wiadomości o jego losie, prasa nie wspomina jego nazwiska, wiele jednak daje do myślenia ta okoliczność, że na ostatnich uroczystościach związanych z 20-leciem istnienia czerwonej armii nie było marszałka Jegorowa.

Za prawdziwością przypuszczenia, że marsz. Jegorow został aresztowany, przemawia jeszcze i to, że **aresztowano generała Jukowa, szefa sztabu Jegorowa, płk. Klimowa, osobistego adiutanta marszałka, oraz jego bliskiego współpracownika, mjr. Szweryńskiego.**

Czystka nie ograniczyła się jednak wyłącznie do marszałka Jegorowa i jego otoczenia. Aresztowano również w Mińsku komendanta okręgu mińskiego, gen. Biełowa, a w Leningradzie zarządzono areszt domowy wobec dowódcy okręgu gen Dybenki. Jednocześnie aresztowano szereg młodszych oficerów, bliskich współpracowników obu dowódców.

W kołach politycznych przypuszczają, że **nowa fala czystki jest wynikiem trwającego od śmierci wicekomisarza wojny Gamarnikowa, tarcia między wyższymi oficerami, a politycznymi komisarzami armii.** Oficerowie nie chcieli dopuścić do zbytniego rozpolitykowania armii i utrudniali pracę komisarzom politycznym.

Podobno gen. Dybenko oburzony, że komisarz polityczny zamierzał odbyć wykład w porze przypadającej na ćwiczenia, wyrzucił go z koszar, oświadczając, że dla żołnierzy ważniejsze jest wyćwiczenie wojskowe, niż znajomość teorii komunistycznych.

Za to „przestępstwo" zawieszono gen. Dybenkę w czynnościach, pomimo, że jest zasłużonym dowódcą.

Polityczny komisarz armii Mechlis zwrócił się w ostatnich dniach do Stalina ze skargą, że utrudniają mu pracę w wojsku. Poparł go gorąco szef GPU, Jeżow.

Marszałek Woroszyłow nie umiał obronić swoich podwładnych, albowiem **Stalin wpadł w wściekłość i udzielił Mechlisowi daleko idących pełnomocnictw, które ten wraz z kom. Jeżowem odpowiednio wykorzystał, zarządzając aresztowania wyższych oficerów.**

Grad bomb spadł na Formozę

Ofiary chińskiego nalotu na Japonię

TOKIO. Z Taihoku na Formozie nadeszły bliższe szczegóły środowego bombardowania tego miasta oraz m. Szikuto przez lotników chińskich.

Z wiadomości tych wynika, że prawie cała ludność miasta znajdowała się na ulicach, korzystając z pięknej, słonecznej pogody, gdy wkrótce po godz. 11-ej ukazało się wysoko na jasnym niebie, kilkanaście czarnych punkcików.

Część ludności twierdzi, iż już wtedy słychać było głuchy warkot samolotów. Wkrótce potem samoloty chińskie zniżyły lot i rozpoczęły bombardowanie miasta.

W Taihuku wyrządziły eksplozje bomb największe szkody w trzech punktach. Jednym z nich jest blok domów Eiboku w dzielnicy Szozanszo, drugim okolice pola ryżowego pod miastem, trzecim zaś budynek elektrowni.

Na ulicy w pobliżu elektrowni zostało zabitych 7 osób, w tym kobiety i dzieci. W pobliżu pola ryżowego jedna osoba została zabita na miejscu, druga zaś zmarła po przewiezieniu do szpitala. 14 osób jest rannych, z czego 5 ciężko.

W trzecim punkcie, w pobliżu Eiboku została zabita 6-letnia dziewczynka oraz 5 kobiet z jednej i tej samej rodziny.

Tragedia lorda i jego rodziny

LOS ANGELOS. W dniu wczorajszym w pobliżu lotniska San Luis Obispo nastąpiła katastrofa samolotowa, w której ponieśli śmierć lord Terence Conygham, jego żona i pilot samolotu. Czwarty pasażer odniósł ciężkie obrażenia.

Pamiętaj o bezrobotnych

Tragiczna śmierć studenta

Zawód miłosny przyczyną samobójstwa

Wstrząsający wypadek samobójstwa zakończył urządzoną przez właściciela domu Nr 74 przy ul. Wawelskiej, w Warszawie, Björklunde, zabawę taneczną.

Pomiędzy gośćmi gospodarza znajdował się młody student, 22-letni Karol Wańkowicz, zamieszkały w Kolonii Akademickiej na pl. Narutowicza.

Gdy nad ranem zabawa była już na ukończeniu, zebranych zaalarmował huk strzału rewolwerowego, dochodzący z klatki schodowej. Wszyscy obecni rzucili się w kierunku strzału. Oczom ich przedstawił się wstrząsający widok. Na schodach leżał w kałuży krwi młody student. W prawym ręku trzymał zaciśnięty kurczowo dymiący rewolwer.

Powiadomiono natychmiast Pogotowie. Przybyły lekarz stwierdził już tylko śmierć nieszczęśliwego. Z polecenia władz prokuratorskich zwłoki tragicznie zmarłego studenta przewieziono do prosektorium, gdzie dokonana zostanie sekcja.

Co skłoniło Wańkowicza do targnięcia się na życie — nie ustalono narazie. Sądzić należy, iż postanowił on odebrać sobie życie pod wpływem doznanego zawodu miłosnego.

Handlarz zamordował woźnicę

po sutej libacji w Lubawie

Handlarz Jan Telech i jego woźnica, Jan Płaskoń z Mławy po wypiciu większej ilości wódki, wyruszyli z Lubawy do domu. W pobliżu Katlewa pijany Płaskoń spadł z wozu. Telech zszedł z wozu, aby podnieść woźnicę. Gdy to mu się nie udało, wyjął rewolwer i strzelił na postrach.

Nie odniosło to jednak żadnego skutku. Wówczas rozwścieczony handlarz rzucił się na woźnicę, chwycił go za gardło i zaczął bić po twarzy i głowie rękojeścią rewolweru. Twarz Płaskonia została całkowicie zmasakrowana. Woźnica został tak ciężko pobity, że nie odzyskawszy przytomności, zmarł w szpitalu w Lubawie.

GIEŁDA

Waluty: Dolar 5.24, Fr. franc. 16.98, Funt ang. 26.36, Gulden gd. 99.75, M. niem 100, srebrna 114.

Dywizy: Belgia 89.55, Holandia 295, Londyn 26.45, N. Jork - kabel 5.27, Paryż 17.18, Praga 18.48, Sztokholm 136.50, Szwajcaria 122.45, Włochy 27.74

Akcje: Bank Polski 111.75, Warsz. Cukier 36, Warsz. Węgiel 31.75, Lilpop 63.25, Modrzejów 14.75, Ostrowiec 56, Rudzki 11.30, Starachowice 39.75, Żyrardów 71.50.

Debata budżetowa w Senacie

Polska jest przeciążona podatkami

Na wczorajszym posiedzeniu komisji budżetowej Senatu, w obecności wicepremiera Kwiatkowskiego oraz wiceministrów Skarbu prof. Grodyńskiego i Morawskiego, sen. Rostworowski wygłosił generalny referat o budżecie.

Omawiając poszczególne działy budżetu, mówca uważa, że równowaga budżetu w r. 1938/39 zależy od dalszego postępu konjunktury, od ostrożnego wykonywania budżetu.

Powszechna jest opinia, że Polska jest krajem wybitnego przeciążenia podatkowego w szerokim tego słowa znaczeniu. Zaległości wzrastają, wpływy wynoszą zaledwie 30 do 40% wymiarów bieżących plus zaległości podatkowe. Dopiero w r. 1935/36 wymierzono 630 mil. zł., wpłacono 665 mil. zł. i zaległości spadły do 778 mil. złotych.

W ubezpieczalniach społecznych zaległości wzrastają nieprzerwanie przeciętnie około 30 mil. zł. rocznie. Dopiero w r. 1935 następuje nieznaczne zmniejszenie zaległości.

Wydaliśmy na samorządy, na działalność Min. Opieki Społecznej i na Fundusz Pracy na renty inwalidzkie i pensje, na emerytury i zaopatrzenia, na instytucje ubezpieczeń społecznych, na Pomoc Zimową, jak stwierdził sen. Evert, ponad miliard złotych. Stanowi to 6% całego dochodu narodowego.

Po referencie zabrał głos wicepremier Kwiatkowski, który w obszernym przemówieniu scharakteryzował budżet oraz omówił politykę finansową Rządu. Wicepremier jeszcze raz z naciskiem stwierdził, że równowaga budżetowa została zapewniona. Jest to jedna z najważniejszych zasad polityki Rządu.

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Doniosłe zagadnienia porusza w swej odpowiedzi ankietowej p. Witold Byliński, zecer z Wilna (Trębacka 30).

Aczkolwiek z konieczności jesteśmy zwolennikami krótkich odpowiedzi (aby najwięcej uczestników ankiety ujrzało swe odpowiedzi w druku!), to w tym wypadku musimy zrobić wyjątek i dla p. Bylińskiego zarezerwować więcej miejsca.

Oto co pisze p. Byliński:

Dobrobyt obywatela jedynym czynnikiem, stanowiącym o potędze Państwa!

119 Gdybym został ministrem, stałbym w miarę mych wpływów na straży pokoju. Byłbym gorącym zwolennikiem reorganizacji podstaw Ligi Narodów w duchu wzmocnienia jej prestiżu w sprawach: międzynarodowego rozbrojenia, współpracy gospodarczej i kulturalnej oraz zniesienia w stosunkach międzynarodowych wiz.

W polityce wewnętrznej pracowałbym w myśl zasady:

„DOBROBYT OBYWATELA JEST JEDYNYM CZYNNIKIEM STANOWIĄCYM O POTĘDZE PAŃSTWA".

W tym celu wypowiedziałbym nieubłaganą wojnę bezrobociu, rozumiejąc, iż jest zbrodnią, aby w państwie zasobnym w przemysł i bogactwa naturalne zabrakło części jego obywateli pracy i chleba.

Na wojnę z bezrobociem wybrałbym się nie ze SKARBONKĄ, lecz z USTAWĄ, na mocy której PRACA jako bogactwo, nie mogłaby być przywilejem wybranych, a musiałaby stać się udziałem wszystkich potrzebujących jej. Na sprzymierzeńców w tej walce powołałbym organizacje zawodowe.

Zarządziłbym skrócenie tygodnia pracy do 40 godzin oraz karę więzienia bez zamiany na grzywnę za nieprzestrzeganie ustawowego dnia pracy.

Do czasu aż nie będzie ani jednego bezrobotnego, ZAKAZAŁBYM:

a) zajmowania kilku posad naraz chociażby nie w jednym zawodzie.

b) zatrudniania emerytów, pobierających wyższą niż 100 zł. miesięcznie emeryturę;

ZREDUKOWAŁBYM:

a) pobory, przekraczające 1000 zł. miesięcznie oraz wszelkie dodatki,

b) gratyfikacje, tantiemy, subsydia, fundusze dyspozycyjne, reprezentacyjne i t. p. i t. p.

OPODATKOWAŁBYM:

kapitały złożone w bankach i dywidendy, spadki oraz zyski przemysłowców.

Stosując powyższe środki, znalazłbym fundusze na zatrudnienie bezrobotnych, którzy miast przymierać z głodu, pracując staliby się milionową rzeszą płatników podatków, przybyłby milion budowniczych, kupujących produkty, ubrania, narzędzia, słowem — wszystko co jest niezbędne do życia.

Bezrobotnych zatrudniłbym przy budowie domków robotniczych w miastach, przy budowie dróg bitych i kanałów, ze szczególnym uwzględnieniem ziem wschodnich.

Najniższą stawkę dla robotnika niefachowego ustaliłbym na 4 zł. dziennie.

Kulturalne warunki bytowania obywatela, uważałbym za najlepszy środek PROPAGANDY ZAGRANICZNEJ.

W dziedzinie społecznej zwalczałbym w pierwszym rzędzie PRZYCZYNĘ zła — potem zaś samo zło.

Oświatę, jako największe szczęście człowieka, udostępniłbym każdemu.

Pałki gumowe przeznaczyłbym tylko dla trwoniciel grosza publicznego.

Dla niezamożnej ludności powołałbym przy sądach państwowych bezpłatne biuro porad prawnych, gdzie miast uczyć jak „obejść" prawo, przysięgli prawnicy radziliby jak dochodzić swych praw.

Zmniejszyć kradzieże i łapownictwo

P. Stanisław Butkiewicz z Suwałk (pl. Piłsudskiego 2) pisze krótko:

120 Przede wszystkim zniósłbym stemplowanie zapalniczek. W Monopolu Tytoniowym wprowadziłbym sprzedaż tytoniu i machorki w podziale gramowym. Otoczyłbym opieką drobnych kupców i przemysłowców polskich. Zniósłbym do minimum protokóły za drobne wykroczenia.

Dałbym swobodniejsze działanie drobnym kupcom i przemysłowcom a przez to zwiększyłbym liczbę szlachetniejszych kupców polskich. Tępiłbym z największą energią złodziejstwo i łapownictwo.

Cierpliwość i emigracja

P. Alter Henryk, robotnik z Warszawy (Grzybowska 68—35) tak przedstawia sprawę:

121 Gdybym był ministrem, to dużo dobrego mógłbym zrobić dla społeczeństwa, ale nie w obecnych czasach. Dlatego zgadzam się z pracą obecną panów ministrów, gdyż ktoś inny również inaczej by nie rządził.

Nasi panowie ministrowie dużo pracują i dobrze; lepiej nie mogą gdyż cały świat ogarnięty jest powłoką kryzysu.

Na papierze kreślić projekty i dawać rady, to bardzo łatwo, a w praktyce trzeba dobrze mózgiem pracować, aby móc 33 miliony osób swym rządzeniem zaspokoić.

Ja sam jestem w ciężkich warunkach i pragnę lepszego bytu, ale w dzisiejszych czasach o dobry byt trudno.

Jedyne wyjście to przede wszystkim cierpliwość, a drugie doczekanie się emigracji ludności do jednego z państw, o co usilnie starają się nasze władze.

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalsze odpowiedzi ankietowe.

Zabiła urojonego wroga

Zbrodnia na tle chorobliwej wyobraźni

Ławę oskarżonych Sądu Okręgowego zajęła 30-letnia Weronika Kowalska z Rozprzy (pow. piotrkowski), oskarżona o zabójstwo Bolesława Sika.

Kowalska od dłuższego czasu cierpiała na manię prześladowczą. Wiecznie się jej zdawało, że ktoś czyha na jej życie, wiecznie w swej chorobliwej wyobraźni widziała jakiegoś zamachowca, który ją prześladuje.

Pewnego wieczora zauważyła pod oknami swej sypialni kręcącego się mężczyznę. Będąc przekonana, że właśnie on czyha na jej życie, sięgnęła po rewolwer i strzeliła w kierunku urojonego wroga. Skutki strzału były fatalne. Nieszczęśliwy zwalił się na ziemię ugodzony w klatkę piersiową. Ranny, którym okazał się mieszkaniec Rozprzy, Bolesław Sik, został przewieziony do szpitala, gdzie wyzionął ducha.

Sąd biorąc pod uwagę stan psychiczny, w jakim oskarżona znajdowała się w chwili dokonania zbrodni, wydał bradzo łagodny wyrok, mianowicie skazał ją na 2 lata więzienia z zawieszeniem wykonania kary na 5 lat.

Zagadkowy zamach na studenta

Sprawcy postrzelenia szuka policja

Ofiarą zagadkowego zamachu rewolwerowego padł 24-letni Ryszard de Holtorp, student zamieszkały w Warszawie, ul. Tamka 45-A.

Podczas nocy zaalarmowano jedno z prywatnych pogotowi, prosząc, aby natychmiast przybył pod ten adres lekarz, ponieważ zaszedł wypadek z bronią. Jak się następnie okazało ranny Holtorp postrzelony został z rewolweru w piersi i zaszła konieczność wyjęcia kuli.

Ponieważ cała ta historia wydała się lekarzowi mocno podejrzana, zawiadomił on o tym wszystkim policję, która przeprowadziła dochodzenie. Postrzelony student zeznał, iż krytycznego wieczoru odprowadzał on kolegę swego Bolesława Piaseckiego do mieszkania jego na Powiślu.

Pożegnawszy się z nim, — udał się do domu. Idąc ulicą natknął się na znanego sobie z widzenia osobnika, którego on dawna już podejrzewał o działalność wywrotową.

Nieznajomy, widząc Holtorpa, zaczął udawać pijanego, po czym przystanął we wnęce bramy Nr. 45 na Tamce. Gdy student zbliżył się, błyskawicznym ruchem dobył rewolweru i strzelił, trafiając Holtorpa w piersi. Dokonawszy tego zamachu nieznajomy zbiegł w stronę ul. Kopernika. Z relacji rannego wynika, iż zdołał on jeszcze dojść do mieszkania rodziców, gdzie następnie stracił przytomność.

Policja stara się obecnie ustalić ile prawdy mieści się w tym opowiadaniu oraz szuka tajemniczego sprawcy zamachu.

Tajemnicze zaginięcie samolotu

przeznaczonego do rekordowego lotu

LONDYN. Przygotowywany przez brytyjskie lotnictwo wojskowe specjalny samolot, na którym zamierzano ustanowić nowy rekord długości lotu, zaginął w tajemniczy sposób w czasie lotu okrężnego nad Anglią wraz z trzema ludźmi załogi.

Wielka afera szpiegowska

zakończona surowymi wyrokami sądowymi

METZ. Po czterodniowej rozprawie trybunał wojskowy 6-go okręgu wydał wyrok w wielkiej aferze szpiegowskiej, skazując barona von Juchera, przedstawiciela handlowego, zamieszkałego w Paryżu, a urodzonego w Kolonii na 15 lat więzienia i 20 lat zakazu pobytu na terenie Francji, b. płk. wojsk austriackich Albrechta przedstawiciela handlowego pewnej firmy niemieckiej na 15 lat więzienia, Hartmanna, korespondenta pewnego dziennika wiedeńskiego w Paryżu na 12 lat więzienia, niejakiego Nolte na 5 lat więzienia oraz szefa organizacji szpiegowskiej Loretza na 20 lat więzienia.

Wesoły kącik

Ostrożność

Pan Pipman, właściciel sklepu z przyborami piśmiennymi stoi za ladą.

Do sklepu wchodzi młody elegancki klient:

— Proszę o papier listowy i koperty.

Pan Pipman spogląda niechętnie na młodego człowieka i mówi ostro:

— Nie ma! Zabrakło!

Klient wychodzi, a pan Pipman sapie gniewnie i mruczy pod nosem.

— Ja wam dam papier listowy! Cholerę w bok, a nie papier listowy!

Obserwujący tą scenę sąsiad pana Pipmana nie może wyjść z podziwu.

— Dlaczego pan mu nie chciał sprzedać listowego papieru? Czy pan rzeczywiście nie ma?

— Jak to nie mam? W sklepie z przyborami piśmiennymi nie ma papieru listowego?! Mam pełny skład!

— Więc dlaczego pan nie chciał sprzedać?

— Bo ja tym łobuzom donżuanom nie dam papieru listowego! Ja z siebie nie pozwolę zrobić idioty!

— Nie rozumiem...

— Zaraz pan zrozumiesz! Do mnie tu przychodził jeden taki klient! Złoty młodzieniec! Donżuan! Żebym ja miał tyle tysięcy, ilu on mężom już przyprawił rogi!

I on mi opowiedział historie, to mi włosy stanęły dęba! W nim się zakochała pewna mężatka.

— Zdarza się.

— Zdarza się?! Jak pan się dowie co było, to pan nie powie, że się zdarza!

— Mianowicie?

— Ta mężatka pisywała do niego listy miłosne.

— No więc?

— I czy pan wie kto mu przynosił te listy do domu?

— Kto?

— Jej mąż! Rodzony mąż tej mężatki! Przynosił miłosne listy swojej żony temu łobuzowi do mieszkania!

— Idiota!

— Wcale nie idiota! On nic nie wiedział.

— Więc po co przynosił?

— Bo musiał. On był listonoszem w tej dzielnicy! Pan rozumie? Zanosił kochankowi swojej żony listy i jeszcze mu codziennie mówił: „dzień dobry"!

Już teraz pan chyba rozumie dlaczego ja takim złotym młodzieńcom nie sprzedaję papieru listowego!

— Dlaczego?

— Bo czy ja wiem do kogo on chce pisać list?... A może do mojej żony?! I ja sam mam mu dostarczyć do tego papieru?! Nie doczekanie! Cholerę w bok! Wolę żeby towar zgnił na składzie!

Napoleon Sądek.

RADIO

SOBOTA 26 LUTEGO.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół: „Śpiewajmy piosenki". 11.40 Walce z baletów. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Sprawiedliwy wyrok". 16.15 Polska muzyka w wyk. orkiestry wojskowej. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Na „polskiej plaży w Bretanii" — pog. 17.15 Utwory fortepianowe. 17.50 Nasz program. 18.00 Pogadanka sportowa. 18.10 Pogadanka społeczna. 18.15 Tańce i piosenki hiszpańskie. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 „Walce wiedeńskie" — operetka. 22.00 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II (Mokotów).

13.00 Orkiestra i soliści. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.10 Pogadanka aktualna. 15.20 Wiadomości sportowe. 15.25 1000 taktów muzyki. 18.00 „Trubadur" — opera. 19.05 Muzyka taneczna (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 22.00 Kwadrans poezji. 22.15 Recital fortepianowy. 23.05 Recital śpiewaczy. 23.35 Muzyka lekka.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Sawicki zdołał wykonać swój plan całkowicie. Zawistowski zastał go ze swą żoną w oddzielnym gabinecie restauracji. Nie wywoływał skandalu, tylko spokojnie odszedł. Sawicki poradził rozpaczającej pani Zawistowskiej, by napiła się nieco jodyny i symulowała samobójstwo

— Jeśli pani tak woli — odrzekł Sawicki i na jego wargach ukazała się ironiczny uśmiech. — Wydaje mi się jednak, że trzy krople nie dadzą jeszcze należytego skutku.

Spoglądała na niego bezradna, jak człowiek, który gotów jest usłuchać wszelkiej rady i powiedziała:

— Bo, dobrze, niechaj będzie pięć kropel... Ale jak pan sądzi? Nie otruję się?

— Ależ, broń Boże...

Im bliżej byli mieszkania Zawistowskich, tym większy strach ogarniał panią Genię. Kilkakrotnie wybuchała płaczem i Sawicki uspakajał ją, by się opanowała.

— Boję się... Tylko trzy krople... wystarczy.... Nic po mnie nie pozna, że symuluję...

Sawicki milczał.

Pani Zawistowska zatrzymała się na schodach, Sawicki wszedł na górę i zapukał do drzwi. Otworzył mu drzwi Zawistowski.

Twarz jego była nachmurzona, czerwona ze zdenerwowania. Ręce jego drżały.

— Nie, do pana nie mam nic, nic nie mogę mieć do pana... — sapał ze zdenerwowania. — Przeciwnie, jestem panu niezmiernie wdzięczny... Dzięki panu dowiedziałem się wreszcie, jaką mam żonę... Więcej progu mego mieszkania już nie przekroczy...

Sawicki począł go uspakajać. Uważał, że nie ma sensu przedłużać tej komedii. Otrzymał pełną satysfakcję za wszystkie obelgi pani Geni. Nie wolno przeciągać struny, a rozsierdzionego Otello należy uspokoić....

Sawicki począł przekonywać wzburzonego Zawistowskiego, że kobiecie należy wszystko wybaczyć, że takie rzeczy zdarzają się w każdym stadle małżeńskim. Nie ma sensu dla takich przyczyn burzyć gniazdo rodzinne, tym bardziej, że jak mu pani Zawistowska mówiła, nie miała zamiaru zdradzić swego męża, tylko chciała w nim wzbudzić zazdrość i przekonać się, czy on ją jeszcze kocha.

Gdy obaj mężczyźni stali tak w kuchni, rozmawiając ze sobą, rozległ się za drzwiami przeraźliwy jęk i wnet po nim krzyk:

— Ratujcie! Ratujcie!

Zawistowski szybko podbiegł do drzwi i otworzył je. Na progu leżała jego żona i głośno jęczała:

— Umieram... Umieram...

Zawistowski rzucił się ku niej i wziął ją w swe ramiona.

— Mój Boże, otruła się! — zawołał zrozpaczonym głosem. Wniósł ją do domu i położył na kanapie w tym samym pokoju, w którym leżała Jadzia.

Jadzia spoglądała na to wszystko zdumionymi, przerażonymi oczyma, nie zdając sobie sprawy z tego, co tu zaszło. Zdumienie jej było tym większe, gdy zauważyła na ustach Sawickiego uśmiech ironii.

— Stasiu, prędko po lekarza — krzyknął Zawistowski, krzątając się koło żony, która leżała na kanapie z zamkniętymi oczyma, mając usta na wpół otwarte. Z ust jej czuć było zapach jodyny.

— Może uratujemy ją własnymi siłami — powiedział Sawicki. — Jak widać, otruła się jodyną; ma czerwone plamy na policzku, zresztą można poznać po zapachu z jej ust. Jodyna nie jest zabójczym środkiem, podaj tu szybko mleko...

Zawistowski wbiegł do kuchni i przyniósł szklankę mleka. Był zupełnie zmieniony. Jego uprzedni gniew zniknął. Zresztą, słowa Sawickiego przekonały go. Otello zamienił się w kochającego Romeo. Mówił do swej żony jak najczulszymi słowami. W oczach jego ukazały się łzy. Co chwila pytał:

— No, kochana, jak się czujesz?... Mój Boże, przecież nie mówiłem tego na serio... Po coś to zrobiła?... Wybaczam ci wszystko... Wybaczam ci wszystko....

Ale pani Genia wylała mleko i cichym, płaczliwym głosem powiedziała:

— Bądź zdrów, Antku, umieram...

— Stasiu, biegnij po lekarza.... Mój Boże, wypiła zapewne całą flaszkę jodyny....

— Może zawezwać doktora Geterskiego — zapytał Sawicki.

— Wszystko mi jedno kogo zawezwiesz, byle prędko... — odrzekł zrozpaczony Zawistowski.

Sawicki nie miał innej rady i musiał wbrew swej woli kontynuować tę komedię. Spojrzał tylko porozumiewawczo na Jadzię i uspokoił ją swym wzrokiem. Dał jej nawet znak ręką, ale ona nie rozumiała o co chodzi.

Sawicki biegł na dół, zadowolony z siebie: jego plan zemsty udał się doskonale. Był zadowolony, że nauczył wreszcie tę babę za jej przewrotność i złość wobec Jadzi.

Gdy wyszedł na ulicę, począł szukać w bramach szyldziku, świadczącego o tym, że tu mieszka lekarz.

W taki sposób natrafił na starego lekarza, który poruszał się już z trudem; opowiedział mu, że jakaś kobieta otruła się.

— Zanim się wybiorę — odrzekł lekarz — ta kobieta może umrzeć. Niech pan lepiej poszuka sobie innego lekarza.

Sawicki zażądał jednak energicznie, by staruszek z nim poszedł.

— A czym się ona otruła? — zapytał lekarz.

— Jodyną.

— Ach, jodyną... To jej nic nie będzie... Nie mam potrzeby śpieszyć się zanadto.

Trwało prawie pół godziny, zanim Sawicki zdołał wyciągnąć staruszka z domu.

Ale w domu zastał już innego lekarza, którego Zawistowski sam zawezwał telefonicznie z mieszkania sąsiada.

Staruszek był zły na Sawickiego, że go niepotrzebnie fatygował, bowiem przed nim przybył już inny lekarz.

— To nie moja wina, że ktoś stracił głowę — odrzekł Sawicki.

Obydwaj lekarze poczęli krzątać się przy rzekomej samobójczyni, która leżała z przymrużonymi oczyma i ciężko jęczała...

Lekarze obejrzeli ją, otworzyli usta i ze zdumieniem oświadczyli Zawistowskiemu, że ani jedna kropla jodyny nie dotarła do jej gardła, że tylko podniebienie oraz język są trochę poparzone, ale to nie mogło wywołać takiego stanu, w jakim widzą tę kobietę.... Sądzą więc, że nie ma się tu do czynienia z samobójstwem, tylko z bardzo silnym wstrząsem duchowym.

— Ale ona nie jest otruta? — pytał wciąż przerażony Zawistowski.

— Powiadam przecież panu, że ani jedna kropla jodyny nie dotarła do jej gardła. Niech pan będzie zupełnie spokojny, żonie pańskiej nic się nie stało. To tylko silne zdenerwowanie, które zapewne wnet przejdzie....

Lekarze odeszli, nie przepisując nawet lekarstwa.

Ale pani Zawistowska leżała wciąż z zamkniętymi oczyma i ciężko jęczała. Jak widać ta gra nie była łatwa, a poza tym uważała, że już wystarczy, toteż otworzyła oczy i powiedziała:

— Anteczku, czuję się lepiej... Daj mi trochę mleka....

(Dalszy ciąg jutro)

Tajemnice szpiegostwa

Pułk. Miasojedow, adiutant ministra Wojny na usługach obcego wywiadu

Dokończenie

— Doskonale! Może pojedziemy razem! — zawołał Miasojedow.

— Tak, bardzo możliwe, że pojedziemy razem — odparł Disterhof, nieznacznie się uśmiechając.

Miasojedow wyjął z kieszeni list i zaczął go czytać. Był to list od wspólnika. Miasojedow, mimo wojny prowadził bowiem rozgałęzione interesy. — Jego przedsiębiorstwo okrętowe doskonale prosperowało, miało obecnie wszędzie swoje filie i Miasojedow otrzymywał listy z wielu miast.

W końcu auto przybyło do Kowna. Miasojedow kazał szoferowi zatrzymać samochód na szosie i polecił Disterhofowi wezwać do siebie dowódcę twierdzy, kapitana Buczyńskiego.

Disterhof wykonał rozkaz i zanim przyszedł kapitan, Miasojedow przez lunetę polową obserwował okolicę.

— Dzień dobry, panie kapitanie — powitał Miasojedow kapitana Buczyńskiego — Przybyłem tutaj z rozkazu dowództwa mojej armii, aby otrzymać od pana nieco szczegółów o planie tej okolicy i twierdzy. Musimy o tym wiedzieć, aby ustalić plan obrony i kontrakcji.

Podpułkownik Miasojedow przez dłuższy czas prowadził rzeczową, fachową rozmowę z kapitanem Buczyńskim, a Disterhof w milczeniu przysłuchiwał się jej. W końcu Miasojedow pożegnał kapitana Buczyńskiego, wsiadł z powrotem do auta i ruszył w powrotną drogę. Przejechał zaledwie kilkaset metrów, gdy zetknął się na szosie z oddziałem konnej żandarmerii. Pułkownik żandarmerii, kierujący oddziałem, zbliżył się do auta, zasalutował i dał znak aby samochód się zatrzymał.

— Panie pułkowniku — oświadczył — z rozkazu naczelnego wodza, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza aresztuję pana.

Miasojedow powoli podniósł się i odparł:

— Proszę, niech pan robi, panie pułkowniku, co do pana należy. Jestem przekonany, że to nieporozumienie.

Auto otoczone konnymi żandarmami wolno ruszyło z miejsca, kierując się w stronę Warszawy.

Tej samej nocy na terenie całej Rosji przeprowadzono liczne aresztowania.

Przy pierwszym badaniu Miasojedow, gdy dowiedział się o co go oskarżają, udawał olbrzymie oburzenie.

— Ja, pułkownik Sergiusz Miasojedow mam być agentem i szpiegiem niemieckim! — zawołał oburzony. — Co za głupstwo! Ja, wierny poddany swego monarchy, oficer rosyjski i patriota, szpiegiem niemieckim! Nie, jest to nie do pomyślenia. Powtarzam, że jestem niewinny — dodał po chwili ze zdumiewającą pewnością siebie. — Proszę nie oczekiwać ode mnie żadnych wyjaśnień, byłoby bowiem wbrew mojej godności osobistej, gdybym się usprawiedliwiał. Wszystko, co mi zarzucają, jest częściowo wynikiem nieporozumienia, a częściowo wynikiem intryg.

Przy następnych badaniach Miasojedow w dalszym ciągu trzymał się tej taktyki. Nic go nie wyprowadzało z równowagi.

W końcu nawet i tego niecodziennego szpiega złamało duchowo przeciągające się wielogodzinne śledztwo. Pewnego dnia zdał sobie widocznie sprawę, że musi zginąć, ponieważ dowody znajdujące się w posiadaniu władz zbytnio go kompromitują.

Zmienił więc wówczas taktykę i oświadczył:

— Tak, pracowałem dla Niemców, ale nie żałuję tego. Nie czyniłem tego dla pieniędzy. Kierowały mną pobudki ideowe. Nie wyobrażam sobie Rosji tylko jako monarchię absolutną. Sojusz z Francją i Anglią ciągnie Rosję w przepaść. Anglia i Francja wciągnęły Rosję w wojnę i posługują się nami, aby zdusić Niemcy, swego największego wroga. Jeśli pot afilibyśmy osłabić naszych sojuszników wówczas uratowalibyśmy Rosję. Zrozumiałem to i właśnie dlatego pomagałem Niemcom.

Mimo tego „patriotycznego" oświadczenia Miasojedow zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem uprawiania szpiegostwa na rzecz obcego mocarstwa.

Było to 18 marca 1915 roku.

Nikłe światło lampy słabo oświetlało wielką salę w Cytadeli warszawskiej.

Ławę oskarżonych zajmował młody przystojny mężczyzna w mundurze pułkownika.

Przewodniczący sądu, generał Łukirski, wstał i przystąpił do odczytywania protokółu przesłuchania i aktu oskarżenia.

Miasojedow również podniósł się i stał nieruchomo. Twarz miał kredowo bladą, a oczy wlepił w przewodniczącego.

O godzinie wpół do jedenastej wieczorem tego samego dnia, w którym rozpoczął się proces, sąd woskowy po krótkiej naradzie wydał wyrok, skazujący Miasojedowa na karę śmierci przez powieszenie.

Dopiero w chwili gdy przewodniczący sądu odczytał wyrok, Miasojedow stracił panowanie nad soba. Twarz jego wykrzywił straszliwy grymas.

— Jestem niewinny! — wrzasnął chrapliwym głosem!

Po chwili runął na podłogę, jak podcięta kłoda i stracił przytomność. Żandarmi musieli go na rękach wynieść z sali rozpraw i przenieść do celi.

Gdy Miasojedow w końcu odzyskał przytomność, zaczął nerwowo spacerować po swej małej celce, krzycząc bez przerwy:

— Nie chcę umierać! Jestem niewinny!

Wyczerpany Miasojedow opadł w końcu na pryczę, ciężko dysząc.

Gdy żandarm opuścił celę, Miasojedow rzucił się na pryczę i zaczął rzewnie płakać, jak małe dziecko. Nagle przestał płakać. Wpadł na nową myśl. Zdjął okulary, które stale nosił i rzucił je na podłogę. Szkła się roztrzaskały. Miasojedow skrzętnie zebrał odłamki szkła i przeciął sobie nimi żyły u rąk.

Przypadek jednak chciał, że w tej chwili zajrzał przez „judasza" do celi jeden ze strażników. Widząc Miasojedowa w kałuży krwi, natychmiast zaalarmował władze więzienne.

Po kilku chwilach w celi Miasojedowa znalazł się już lekarz i przewiązał mu rany.

Tymczasem do władz sądowych przybyła depesza od naczelnego wodza, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, z rozkazem, aby natychmiast wykano wyrok.

O godzinie 3.40 nad ranem do celi Miasojedowa weszło kilku żołnierzy, aby wyprowadzić go na plac kaźni. Miasojedow ujrzawszy ich, zrozumiał o co idzie i wrzasnął:

— Nie chcę umierać! Nie chcę! Nie pójdę!

Nie były to słowa rzucane na wiatr. Miasojedow uparł się, że nie pójdzie i żołnierze w żaden sposób nie mogli go ruszyć z miejsca. Obłędny strach dodał mu nadludzkich sił i stawiał zacięty upór. Wezwano posiłki, ale i to nie wiele pomogło. Oszalały ze strachu Miasojedow wyślizgiwał im się z rąk jak piskorz, drapał, gryzł i rozdawał uderzenia na wszystkie strony. W końcu związano go i związany zawisł Miasojedow na szubienicy.

W ten oto sposób zginął jeden z największych szpiegów wielkiej wojny światowej.

Jutro drugi sensacyjny reportaż o aferze szpiegowskiej pułk. Redla

Kalendarz dnia

26 LUTY

SOBOTA

Nestora b. m., Andrzeja, Aleks. Słowińskis Mirosiawa

Słońca wsch. 6.30, zach. 17.9.

Księżyca wschód: 4.19, zach. 13.19.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1383 Jadwiga Węgierska przyjmuje tron polski.

1831 Gen. Skrzynecki wodzem powstania

1846 Klęska powstańców pod Gdowem.

1919 Bryg. Latinik wkracza do Cieszyna.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Jak tłuste zapusty, to dom może być wnet pusty.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Mieszkańcy Warszawy zjadają dziennie 42 wagony chleba, a więc około 420 ton.

RADY PRAKTYCZNE:

Drążki do firan nie rdzewieją, gdy je pokryjemy lekką warstwą wosku.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Jan P......k. Kobieta którą Pan pokochał lubi Pana bardzo i jeśli los pozwoli Wam przejść przez życie razem, będziecie bardzo szczęśliwi. Wyznanie w tym wypadku nie będzie przeszkodą. Pan przejdzie na wiarę rzymsko-katol. Musi Pan jednak chcąc stworzyć trwałe i harmonijne pożycie małżeńskie zabrać się energicznie do stworzenia dla siebie i przyszłej rodziny coś pewnego, co dałoby możność utrzymania ich. Wiem, że zdobędzie Pan, bo w sercu Pana gorze miłość szlachetna i dla niej uczyni Pan wszystko co człowiek tylko uczynić może. Chwilowa nędza i rozpacz krótko tylko trwać będzie. By po tym jak po burzy zajaśniało piękne słońce.

Niepotrzebny. Zraża się Pan każdym chociażby najdrobniejszym niepowodzeniem w życiu. Chwilowa utrata posady nie jest jeszcze powodem do popełnienia samobójstwa, szczególnie iż wie Pan, że otrzyma wkrótce drugą chociażby dorywczą. Wiem, że w niedługim czasie otrzyma Pan stałą posadę i sytuacja materialna Pana poprawi się znacznie, tak, że będzie się Pan mógł odwdzięczyć starej matce za to, że w chwilach ciężkich w Pańskim życiu przygarnęła Go do siebie i nie szczędziła sił, mimo swoich 75 wiosen, by nieść Mu materialną pomoc.

Mój Znajomy. Sprawę z mężem uważam raz na zawsze za zerwaną. Uczyć się Pani będzie dalej i w końcu otrzyma posadę. Jest Pani dzielną kobietą i ostatnie przeżycia nie zdołały Panią załamać. Bym mógł Panią obszernie poinformować o znajomym, muszę mieć jego pismo, które proszę przesłać na mój adres: Warszawa. Piusa XI 37 — 8.

Dalszy krok na drodze motoryzacji kraju

Powołanie do życia Motorowego Przysposobienia Wojskowego

Niezmiernie ważna dla każdego nowoczesnego państwa sprawa postawienia na należytym poziomie ogólnej siły obronnej narodu. znalazła już od dawna i w Polsce pełne zrozumienie. W pierwszym rzędzie jest nią obejmujące całe społeczeństwo Przysposobienie Wojskowe.

Praca na tym polu, obejmująca zagadnienie wyszkolenia w ramach piechoty, nie wkraczała jednak dotychczas w tak ważną dziedzinę, jaką jest bez wątpienia motoryzacja armii i całego kraju. Znaczenie silnika w nowoczesnej wojnie jest już tak powszechnie znane, że nie trzeba nikomu tego tłumaczyć.

W trosce o rozwiązanie tych zagadnień Ministerstwo Spraw Wojskowych w porozumieniu z dowództwem Broni Pancernych postanowiło powołać do życia Wojskowe Przysposobienie Motorowe.

Do chwili obecnej materiał ludzki, idący do służby w szeregach wojsk zmotoryzowanych był po większej części surowy. Uruchomione kursy mają na celu możliwie jak najwszechstronniejsze wyszkolenie motorowe przedpoborowych i nadkontyngentowych według programu zatwierdzonego przez dowództwo Broni Pancernych. Są one przeznaczone do zasadniczego przygotowania słuchaczy do służby w jednostkach zmotoryzowanych, a w szczególności w oddziałach broni pancernych.

P.W. Motorowe dzieli się na kurs niższy i wyższy. Ci, którzy ukończą pierwszy z nich z wynikiem dodatnim i odpowiadają wymaganiom, przewidzianym dla szeregowych broni pancernych, mogą ubiegać się o przyjęcie na kurs wyższy.

Prócz tego przebycie kursu niższego upoważnia do otrzymania świadectwa ukończenia kursu P.W. Motorowego i do ubiegania się o uzyskanie pozwolenia na prowadzenie pojazdów mechanicznych na drogach publicznych.

Na kurs wyższy oprócz tych, którzy ukończyli kurs niższy, mogą być również przyjęci posiadający zezwolenia na prowadzenie pojazdów mechanicznych oraz ci, którzy posiadają odpowiednie przygotowanie fachowe. Wymagane jest tutaj ukończenie co najmniej 7-miu kl. szkoły powszechnej oraz złożenie egzaminu odpowiedniego z ogólnych wiadomości teoretycznych o budowie i działaniu silnika spalinowego i umiejętności kierowania pojazdem mechanicznym.

Ci, którzy ukończą kurs wyższy oraz złożą egzamin przed wojskową komisją egzaminacyjną, otrzymają wojskowe prawo jazdy i świadectwo z ukończenia kursu wyższego P.W. Motorowego.

Równocześnie zostaną oni zaliczeni w poczet kandydatów, którzy z chwilą powołania do wojska wcieleni zostaną do broni pancernych.

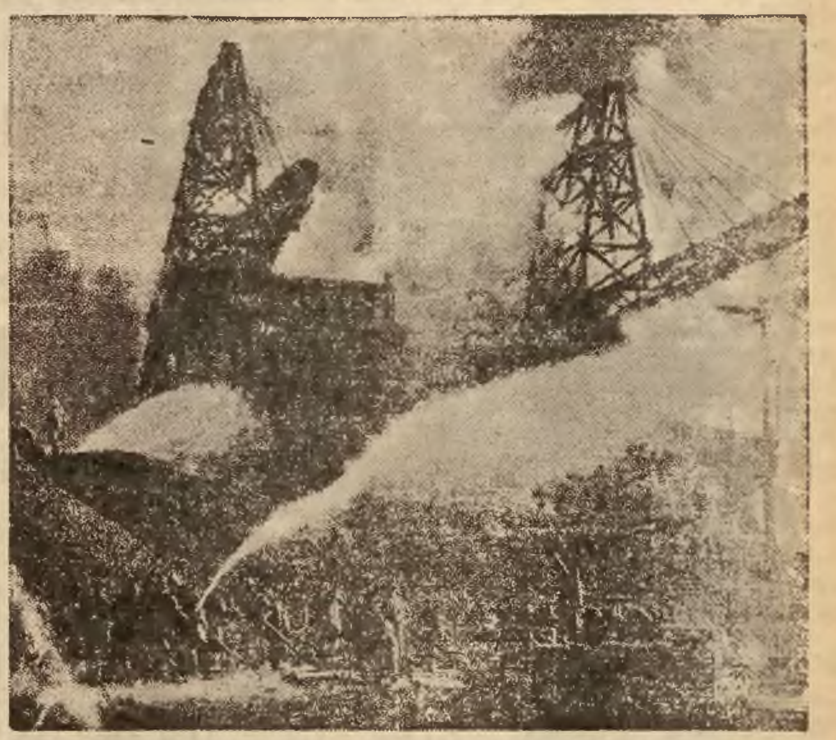
Na obu kursach wykłady teoretyczne i ćwiczenia praktyczne zasadniczo prowadzić będą oficerowie i podoficerowie broni pancernych.

Kursy mieszczą się w Warszawie przy ulicy Pierackiego 14. Lokal, zajmowany przez nie, obejmuje prócz sal wykładowych warsztaty, modelarnie i hale badań, wyposażone w najnowsze modele, urządzenia techniczne i pomoce naukowe. Dla przyjezdnych zarezerwowane są miejsca w specjalnej bursie. Bliższych szczegółów i informacji udziela w tych sprawach kierownictwo kursów.

Należy podkreślić, że zorganizowane P.W. Motorowe posiada tak dla Państwa jak i rzesz obywateli olbrzymie znaczenie. Prócz oddania wielkich usług władzom wojskowym stworzy ono kadry doskonale wyszkolonych kierowców samochodowych, dając przez to wielu ludziom fach w rękę i możność łatwiejszego otrzymania pracy.



Oryginalne drzewo, rosnące na pustyni kalifornijskiej. Miejscowa ludność nazywa je „Bożą świeczką"!



W największych w Ameryce złożach węgla w Massachusetts wybuchł niezwykle groźny pożar, powodując około 5 milionów zł strat. Na zdjęciu — rzut oka na ten niezwykły pożar w kopalni węgla.

Na małej wokandzie...

W zacisznej kawiarence

czyli: „Sułtańska posada"

(A.E.) W przytulnej knajpce siedzieli przy kieliszkach pan Walery Sokołek z żoną oraz pan Roman Konarski.

W trakcie picia pani Sokołkowa rozochociła się bardzo i westchnęła:

— Oj klawo jest, panie Romek! Żeby jeszcze mój mąż jakie stałe robote dostał, to by mnie już nic do szczęścia nie brakowało.

— Robotę? — mruknął pan Roman, który pod wpływem alkoholu nabierał zwykle fantazji. — A przecie jest wolna posada!

— Gdzie? — krzyknęli małżonkowie.

— W Turcji. Sułtan teraz obecnie po świecie szukają, chtóren ma wyglądać całkiem jak pan Walery. Łysy blondyn musi być, brzucho potrzebuje mieć odpowiedzialne i brodawkie kole nosa. Znakiem tego napisz im pan Walery podanie, fotografię załącz z kazionną bumagą i będziesz pan miał papę do samej śmierci!

Pani Sokołkowa westchnęła ciężko.

— Wiadomo — rzekła — że sułtańska posada warta zachodu. Ale czy się mój stary nada do takiej roboty? Przecież każdy jeden wie, że sułtan harem z żonami zwykle posiada i musi się troskać o te żony pod małżeńskiem względem. Znakiem tego sułtan mężczyzną potrzebuje być. A mój Walek, choć tylko jedne żonę ma, też sobie z nią rady dać nie może.

— Faktycznie? — uśmiechnął się pan Roman. — Ale to lipa, nic nie szkodzi, pani Sokołkowa. Niechby tylko sułtanem się został, a względem żony to już ja mu dopomogę.

Jednak pan Walery żadną miarą nie chciał się zgodzić na takie załatwienie sprawy, choć go małżonka i pan Roman gorąco namawiali. Zdenerwował się przytem bardzo i uderzył pana Romana butelką po głowie, dowodząc tym czynem, że milsza mu wierność małżeńska, niż sułtańska korona.

Ponieważ jednak bicie bliźnich po głowach jest przez kodeks karny zabronione, przeto sąd skazał pana Walerego na dwa tygodnie aresztu.

Fragment listu Frani Snopkówny

Bardzo proszę Pana Redaktora, żeby nie wymieniał z nazwiska tych osób, o których mówiłam. Wszystko, co o nich mówiłam jest czystą prawdą, ale nie chcę sprawiać im przykrości... Zresztą, Pan Redaktor przyznał mi rację i powiedział, że własne sumienie najlepiej ich samych osądzi za wszystkie przykrości i krzywdy, jakie mi wyrządzili.

Dziękuję Panu Bogu, że czuwał nade mną i nie stało się ze mną to samo, co dzieje się z wieloma dziewczynami w Warszawie.

Bardzo Panom wszystkim dziękuję za życzliwe słowa.

FRANIA SNOPKÓWNA

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Szał, czy prawdziwa miłość?

P. ALA E. Z Żyrardowa pisze nam:

Uprzejmie proszę o dobrą radę i rozstrzygnięcie naszego sporu. Chodzi o to, że mamy z moim kochanym różne poglądy na miłość i z tego powodu musieliśmy się poróżnić.

On twierdzi bowiem, że miłość jest ślepa i kto umie prawdziwie kochać, nie pyta rozumu, czy się to opłaci, lecz ślepo idzie za głosem serca. Mnie się zaś wydaje, że on jest w błędzie.

Jak prawdziwą miłość traktuje to, co jest bodaj jedynie szałem zmysłowym. Moim zdaniem, prawdziwa miłość polega na zbliżeniu duchowym, na wzajemnym zrozumieniu się. Aby zaś zbliżyć się duchowo, potrzeba pewnego czasu na poznanie człowieka. I tylko wtedy można pokochać prawdziwie, gdy się zna człowieka, gdy się zna jego zalety i wierzy w jego szlachetną duszę.

Czy to nie jest logiczne? Czy nie mam racji? A jednak to nie jest takie proste. Bo np. my spodobaliśmy się sobie od pierwszego wejrzenia i spotkania nasze, chociaż nie częste, były zawsze radosne i szczęśliwe.

Czasami jednak strach mnie ogarnia na myśl, że właściwie nie znam zupełnie jeszcze tego człowieka, a tak pragnę go widzieć, tak mi jest drogi i tak słodko mi bije przy nim serce, jak nigdy i przy nikim w życiu.

Nie byłam odludkiem, miałam zawsze znajomych, a między nimi również szlachetnych ludzi, a jednak byłam dla nich obojętna. To zupełnie coś nowego zajęło całą mą duszę, a serce napełniło radością.

Pewnego razu, wkrótce po naszym poznaniu się, w gorących słowach wyznał mi swe uczucie. O mało nie straciłam rozumu ze szczęścia, a może straciłam, gdyż na jego pytania, czy mu wierzę i czy go kocham, odpowiedziałam, że jeszcze nie wierzę, bo go mało znam i prosiłam, by zaczekał aż się lepiej poznamy i sprawdzimy nasze uczucia.

Nie zgodził się na to i odrzekł:

— „Jeżeli mnie jeszcze nie poznałaś i nie wierzysz mi, to szkoda czasu. Musimy się rozstać na zawsze".

Bardzo cierpiałam z tego powodu. Szukam zapomnienia we wszystkim. Nie znalazłam. Nie zapomniałam o nim nigdy.

Minęło sporo czasu i oto spotkałam go przypadkowo. Zmienił się bardzo, ale poznałam go od razu i wtedy zrozumiałam, że żadna siła nie wydrze mi go z serca do śmierci, gdyż jest mi tak drogi i kochany, jak przed laty.

Teraz słyszałam, że chciałby mnie przeprosić za to, iż swym postanowieniem i niewyrozumiałością naraził mnie na przykrości. Ja zaś teraz nie wiem, kto kogo ma przeprosić. Może ja jego, że nie poszłam za głosem serca, lecz posłuchałam rozsądku i ludzkich rad, czym może sama zdeptałam swoje i jego szczęście, bo wiem, że jest nieszczęśliwy?

Więc kto winien: ja czy on? I kto kogo ma przeprosić?"

—o—

To wszystko jest właściwie nie tyle kwestią racji lub winy, ile charakteru i usposobienia. Są ludzie z natury bardziej skłonni do odruchów i powodujący się więcej wolą, są inni, kierujący się więcej rozumem. Stąd Wasz rozdźwięk, choć niewątpliwie kochacie się oboje.

Wzajemne przepraszanie się jest w ogóle zbyteczne. Żadne z Was krzywdy drugiemu nie wyrządziło. Wydaje mi się, że obecnie już chyba oboje nie macie wątpliwości, że się kochacie. **Wiec prosze do ołtarza!**

Tragiczny romans tancerki

9 miesięcy spędziła w sowieckim więzieniu

W tych dniach do portu kopenhaskiego przybył statek fiński „Arkturus". Na jego pokładzie znajdowała się angielska tancerka, Ewa Linden, która 9 miesięcy przebywała w więzieniu sowieckim. Jak tylko tancerka opuściła statek, otoczył ją rój dziennikarzy prosząc o wywiad. Tancerka chętnie udzieliła im wywiadu, opowiadając o swoich ostatnich przeżyciach.

Dwie młode Angielki, Ewa i Ivy Linden były tancerkami i występowały pod pseudonimem „sesters Linden". Przed kilkoma laty udały się na tournée do Niemiec i tam starsza z nich, Ewa zakochała się w niemieckim skrzypku, Reinhardzie Lewenbergu i wyszła za niego za mąż. Po pewnym czasie siostry Linden i skrzypek zostali zaangażowani do Rosji Sowieckiej. Po podpisaniu kontraktu, w którym było zaznaczone, że artyści zobowiązują się po oficjalnym przedstawieniu wystąpić w „prywatnym towarzystwie" za specjalną dopłatą, troje artystów udało się do Moskwy.

Kontrakt ten bardzo odpowiadał młodej Ewie. Jej pożycie małżeńskie bowiem coraz bardziej się psuło i była zadowolona, że po występach może spędzić czas w towarzystwie obcych panów, rekrutujących się spośród widzów, i nie musi wracać do domu z mężem.

Pewnego wieczoru jej towarzyszem przy kolacji, na którą zaproszono tancerkę, był niejaki Zaborowski, lektor angielskiego języka w wyższej szkole wojskowej i tłumacz przy komisariacie spraw wojskowych. Zaborowski z pierwszego wejrzenia zakochał się w uroczej tancerce i z miejsca poprosił o jej rękę. Tancerka przyjęła ofertę i już następnego wzięła rozwód z pierwszym mężem i pobrała się z Zaborowskim. Zaraz po ślubie młoda para wyjechała do Leningradu. Już po trzech dniach Ewa Zaborowska otrzymała depeszę, wzywającą ją natychmiast do Moskwy celem „złożenia wyjaśnień w sprawie samowolnej zmiany ustalonej marszruty tournée". Tancerka udała się do Moskwy, a tam na dworcu czekali już na nią agenci GPU.

Oskarżano mnie, — opowiadała tancerka — że wyszłam za mąż za Zaborowskiego, aby wydostać od niego tajemnice wojskowe i za pośrednictwem mojego pierwszego męża przesyłać je do niemieckiego sztabu generalnego. Moja siostra jak i dwaj mężowie — obecny i pierwszy — zostali również aresztowani. Trzymano mnie 9 miesięcy w więzieniu. Przesłuchiwano mnie [illegible] czasami przesłuchanie trwało pełną dobę, zadręczano mnie wprost pytaniami, żądając abym się przyznała do dokonania najcięższych przestępstw. Moją jedyną odpowiedzią był ironiczny uśmiech. Co pewien czas zmieniali się sędziowie śledczy, co pewien czas zmieniały się systemy badania, ale niczego nie można było ode mnie wydobyć, ponieważ naprawdę o niczym nie miałam pojęcia, nie wiedziałam nawet, jakie stanowisko zajmuje mój mąż.

O moim losie dowiedziano się w Anglii i pomimo, że jestem obecnie obywatelką sowiecką ocaliło mnie moje pochodzenie angielskie. Dzięki interwencji dyplomatycznej wypuszczono mnie w końcu z więzienia i w jednej sukni odstawiono do granicy fińskiej. Tutaj angielski konsulat nie tylko musiał kupić dla mnie bilet, a również pomyśleć o mojej garderobie, ponieważ znajdowała się ona w gorzej niż opłakanym stanie.

Siostrę moją w kilka dni po aresztowaniu wysiedlono z kraju. Podobny los spotkał i mego pierwszego męża. Natomiast nic mi nie jest wiadomo o losie drugiego męża. Jest dla mnie tylko jedno jasne, że nigdy go nie zobaczę. Zresztą nie istnieje on już dla mnie. Byłam przecież tylko jego żoną przez trzy dni. Jest to tak krótki okres czasu, że obecnie traktuję to małżeństwo raczej jako przelotną lekkomyślną przygodę. Mimo to muszę teraz nosić jego nazwisko. Wierzę jednak, że uda mi się pozbyć go, tak jak udało mi się odzyskać wolność.

Tancerka jeszcze tego samego dnia udała się do Anglii. Tam na nią już czeka doskonałe angagement, ponieważ pobyt w więzieniu sowieckim zrobił jej świetną reklamę.

Kolej podziemna

Stała troska o usprawnienie komunikacji w stolicy od dawna już skłoniła władze miejskie do zajęcia się tak ważną sprawą jak kwestia budowy kolejki podziemnej t. zw. metro. Wzmagający się coraz bardziej ruch na ulicach miasta tylko w ten sposób może znaleźć racjonalne rozwiązanie.

Obecnie sprawa ta znajduje się w stadium rozważań i teoretycznej realizacji. Przy Dyrekcji Tramwajów i Autobusów Miejskich utworzone zostało specjalne biuro, które ma za zadanie ustalenie ostateczne projektów budowy i przeprowadzenie początkowych prób i prac w terenie. Kierownikiem jego jest inż. docent Kubalski.

Rozpatrywanie projektów potrwa prawdopodobnie około półtora roku, po czym nastąpi budowa pierwszej linii metro, wiodącej z Wierzbna na Żoliborz.

PECH

— Sześć lat płaciłem składkę ubezpieczeniową, a co dostałem, gdy wreszcie dom się spalił?

— Dwa lata więzienia!

Światowy kongres włóczęgów

„Rycerze szosy" radzą nad „sprawami zawodowymi"

Król włóczęgów, Jeff Dawies wstąpił w Nowym Jorku na pokład „Quen Mary", aby udać się do Londynu na mający się wkrótce odbyć kongres włóczęgów.

Wzmianka ta ukazała się przed kilkoma dniami w największych gazetach amerykańskich i czytelnicy przypuszczali zrazu, że jest to reklama filmowa, albo żart jakiegoś rereportera.

Okazało się jednak, że Jeff Davies rzeczywiście udał się do Europy. Należy bowiem wiedzieć, że istnieje parlament włóczęgów, kongres „rycerzy szosy", na którym omawiają każdego roku swe „sprawy zawodowe".

Delegaci przybywają z wszystkich zakątków globu ziemskiego. Już na kilka miesięcy przed rozpoczęciem kongresu delegaci udają się w podróż, ponieważ, zwyczajem włóczęgów, chodzą pieszo, lub jadą „na gapę" pod wagonami pociągów osobowych, bądź też w pociągach towarowych.

Wiadomość o kongresie, terminie jego rozpoczęcia i miejscu w którym się odbędzie, obiega cały świat. Nie rozsyła się pisemnych zaproszeń, gazety nic nie donoszą o tym szczególnym kongresie, wiadomość o nim wędruje tylko z ust do ust, przenosząc się z kraju do kraju.

W podobny sposób król włóczęgów, Jeff Davies dowiedział się, że został obarczony przez włóczęgów amerykańskich zaszczytną misją delegata na kongres.

Davies wędrował wówczas przez Kalifornię i w Los Angelos dotarła do niego wiadomość, że ma udać się z ramienia włóczęgów amerykańskich na kongres.

Jeff jest starym doświadczonym włóczęgą i na wszystkich szosach oraz w pociągach amerykańskich czuje się jak u siebie w domu. Jest to 50-letni mężczyzna, który mimo siwych włosów posiada młodzieńczy temperament. Od wczesnej młodości Jeff wędruje po drogach amerykańskich. Czasami bierze się również do pracy, ale okresy te są bardzo krótkie, ponieważ lubi swobodę.

Jeff dowiedziawszy się, że ma jechać do Londynu natychmiast, ruszył w drogę, udając się do Nowego Jorku. Wlazł pod wagon pociągu pośpiesznego i dojechał w ten sposób do Cincinatti. Tam został ujęty przez policję. Ponieważ włóczędze bardzo się spieszyło, po raz pierwszy w życiu kupił bilet kolejowy i zajął miejsce w pociągu jako normalny pasażer. W Nowym Jorku wręczono mu bilet okrętowy, który kupiono z pieniędzy zebranych wśród włóczęgów. Poza tym zebrano niezbędną kwotę na kupno możliwego ubrania.

Reporterom i fotografom, którzy uzyskali dostęp do Daviesa w chwili gdy opuszczał Nowy Jork, oświadczył, że kongres rozpatrzy również sytuację międzynarodową i zaleci światu środki, które by uchroniły ludzkość od wojny. Dotychczas włóczędzy nie zajmowali się polityką, ale obecnie wytworzyła się taka sytuacja, że muszą zająć się również i tą sprawą, ponieważ zawodowi dyplomaci nie stoją na wysokości zadania.

— Niech panowie spojrzą na drzewo bananowe — wykładał w dalszym ciągu Jeff swe zapatrywania polityczne — Banany rosną z góry na dół i mocne chronią słabe. Jeśli narody będą postępowały w podobny sposób, wówczas świat będzie szczęśliwszy...

Zwalniał więźniów za łapówki

Sensacyjny proces przed sądem w Wilnie

W wileńskim Sądzie Okręgowym rozpoczął się proces, który budzi wielkie zainteresowanie.

Na ławie oskarżonych zasiedli: sekretarz działu wykonawczego wyroków prokuratury wileńskiego Sądu Okręgowego, Sabunajew; herszt rozgromionej przez policję bandy „Złoty Sztandar", Lelik Lewinson, karany pięciokrotnie za zabójstwo i kradzieże; przemytnik odsiadujący karę więzienia Kazimierz Szumski, oraz jego narzeczona Jadwiga Szukszto, korepetytorka.

Akt oskarżenia zarzuca Szabunajewowi, że pozostając w kontakcie z Lewisonem pobrał od niego 350 zł za przedterminowe zwolnienie z więzienia Szumskiego.

Sprawa wyszła na jaw dzięki doniesieniu śmiertelnego wroga Lewinsona, Wójcika. Przeprowadzono wówczas dochodzenie i ustalono, że Sabunajew 8 września ub. r. zwolnił samowolnie wbrew poleceniu prokuratora niejakiego Dziewickiego i wycofał nakaz osadzenia go w areszcie. Na aktach sprawy Szumskiego były zaś uczynione adnotacje ręką Sabunajewowa. Sabunajew miał ponadto w podstępny sposób uzyskać zgodę wiceprokuratora na zwolnienie Szumskiego.

Na rozprawie sądowej Sabunajew nie przyznał się do winy, twierdząc, że padł ofiarą intryg i że w ogóle nie znał Lewinsona. Również i Lewinson do winy się nie przyznał. Tylko Jadwiga Szukszto częściowo przyznała się do winy, obalając w ten sposób zeznania oskarżonych. Wójcik zaś w całości potwierdził swoje pierwotne zeznania.

Krwawa tragedia małżeńska

na tle wynaturzonej zazdrości

W Sądzie Okręgowym w Sosnowcu odbył się przy drzwiach zamkniętych sensacyjny proces przeciwko 30-letniej Kazimierze Gudowskiej z Łagiszy, oskarżonej o zadanie ciężkiego uszkodzenia ciała swemu mężowi, Franciszkowi.

Gudowska była chorobliwie zazdrosna, a dowiedziawszy się że mąż nie dochowuje jej wierności, postanowiła się na nim straszliwie zemścić.

Urzeczywistnienie tego ułatwiła jej ta okoliczność, że Gudowski był nałogowym pijakiem i często wracał do domu upity w sztok.

Krytycznego wieczoru, gdy Gudowski wrócił do domu pijany i zwalił się na łóżko, zazdrosna żona pozbawiła go brzytwą cech męskości. Gudowskiego w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala.

Proces zakończył się skazaniem Gudowskiej na 3 lata więzienia.

Jak słychać, małżonkowie przebaczyli sobie wzajemne winy i zamieszkują obecnie razem.

Proces pięknej arystokratki

która uprawiała szantaż

W tych dniach jeden z sądów londyńskich skazał piękną czarnowłosą Węgierkę, Ilenę Bernhard za uprawianie szantażu na 9 miesięcy więzienia.

Skazana Węgierka jest wnuczką hrabiego węgierskiego. Liczy obecnie 37 lat i ma za sobą burzliwą przeszłość. Uchodziła ona swego czasu za najładniejszą kobietę Budapesztu. Była zawsze otoczona rojem wielbicieli, ale wszystkim dawała odkosza. Dopiero gdy miała 30 lat, wyszła za mąż za bogatego przemysłowca węgierskiego. Kochający małżonek zaspakajał wszystkie jej kaprysy. Piękna pani Ilena mieszkała w cudownej willi na jednym z najwytworniejszych przedmieść Budapesztu, posiadała wspaniałą garderobę i grała poważną rolę w życiu towarzyskim stolicy Węgier.

Pożycie małżeńskie Ileny trwało jednak krótko. W dwa lata po ślubie Ilena rozwiodła się z mężem i zaczęła prowadzić burzliwy tryb życia.

Widziano ją na Riwierze we Włoszech i we wszystkich eleganckich miejscowościach kąpielowych Europy. — Pewnego dnia poznała we Włoszech w pociągu pośpiesznym, pewnego starszego eleganckiego Anglika, pana A. Anglik z pierwszego wejrzenia zakochał się w pięknej Węgierce i pani Ilena udała się w jego towarzystwie do Londynu. Tam znajomość ta zacieśniła się i Anglik przez pewien okres czasu utrzymywał z Ileną bliższe stosunki.

Mister A., pomimo, że był żonaty popełnił wielką nieostrożność i zasypywał piękną Ilenę miłosnymi listami. Napisał do niej aż 100 listów. Pani Ilena była zaś tak przezorna, że często fotografowała się z nim i zebrała około 70 zdjęć.

Pewnego dnia mister A. otrzymał od swej przyjaciółki list, w którym donosiła mu, że jeśli nie da jej 150 funtów, prześle listy i fotografie jego żonie. Anglik nie przeraził się tej groźby i podał Ilenę do sądu, który skazał ją na 7 miesięcy więzienia. Po odsiedzeniu kary pani Ilena zostanie wysiedlona z Anglii.

„Paradny krok rzymski"

według nowego zarządzenia Mussoliniego

RZYM. Mussolini zarządził, iż nowy paradny krok „passa romano" obowiązywać będzie w piechocie z wyjątkiem formacji bersalierów i wojsk alpejskich. Ponadto maszerować będą paradnym krokiem wszystkie szkoły wojskowe, karabinierzy, oraz korpus policji metropolitarnej i kolonialnej. Szybkość marszu wynosić będzie 100 kroków na minutę.

Oddziały rozpoczynać będą „krok rzymski" na 100 metrów przed osobą odbierającego defiladę, a kończyć będą w chwili, gdy ostatni szereg oddziału defilującego będzie się znajdował o 50 mtr za odbierającym defiladę.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych.

Na Kaukazie grasował ze swoją bandą herszt zbójecki Selim-Chan. Ale Selim-Chan nie był zwykłym zbójem...

Był to bohater narodowy Czeczeńców (Czeczeńcy — to szczep kaukaski), który zorganizował w górach bandę wiernych mu Czeczeńców, porywał ludzi bogatych, a otrzymywany później okup pieniężny rozdawał między ubogich mieszkańców gór.

Selim-Chan stał się postrachem całego Kaukazu. Żaden bogacz nie był pewny swego mienia...

Z wyczynów Selim-Chana głośne było, — między innymi, — porwanie jedynaczki bogatego magnata naftowego, Olgińskiego. (Był to Polak, który przybył na Kaukaz z Warszawy).

Gdy jedynaczka ta, imieniem Marta, wróciła do domu po złożeniu okupu przez jej ojca, uciekła dobrowolnie z domu rodziców i wróciła do Selim-Chana. Pokochała go bowiem gorąco i została jego żoną.

Jej ojciec, ogromnie do niej przywiązany, powędrował w góry w przebraniu Czeczeńca na jej poszukiwanie. Ale gdy ją wreszcie odnalazł, Marta nie chciała nawet słyszeć o powrocie do domu, o opuszczeniu Selim-Chana.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim-Chana. O swoim zamiarze oznajmił on władzom wojskowym, nie chciał jednak w żaden sposób wyjaśnić, na czym polega jego plan. Zgodzono się uszanować jego wolę.

Tymczasem Kibirow, przebrawszy się za Czeczeńca, dostał się do bandy Selim-Chana i pozyskał sobie jego zaufanie jako Czeczeniec Ali.

Gdy pewnego dnia Czeczeniec Chadżi, zaufany Selim-Chana przyniósł zasłyszaną gdzieś wiadomość, że niejaki oficer Kibirow stara się dostać w zdradzieckim celu do bandy Chana, Selim-Chan zwrócił się do Kibirowa: „Ty, Ali, najlepiej dasz sobie z tym radę... Trzeba „uprzątnąć" z drogi tego Kibirowa.."

W związku z zamordowaniem Kibirowa generał-gubernator Michejew zwołał do Groznego wielką naradę.

Oficer Sikorski oświadczył, że postara się w przebraniu Czeczeńca dostać do bandy Selim-Chana, aby wydać go potym w ręce władz. Nagle, podczas zebrania, dano znać telefonicznie generał-gubernatorowi, że Selim-Chan porwał milionera amerykańskiego.

Misję porwania milionera amerykańskiego Selim-Chan powierzył Kibirowowi i Esaudowi.

Esaud i Kibirow włożyli mundury oficerskie i w tym przebraniu udali się na dworzec kisłowodski. Tam zobaczyli milionera amerykańskiego, jak wychodził na peron. Dwaj „oficerowie" podążyli także ku drzwiom, prowadzącym na peron..

„Oficerowie" Esaud i Kibirow wsiedli do tego samego przedziału co i Amerykanin. Po drodze nawiązali z nim rozmowę.

Gdy byli niedaleko stacji Dagestan, Kibirow błyskawicznym ruchem zerwał plombę i pociągnął za rączkę hamulca, a Esaud rzucił się na Amerykanina.

Esaud porwał Amerykanina na ręce, zakneblowawszy mu przed tym usta, potem razem z Kibirowem wyskoczyli z pociągu...

Kilka minut później dosiedli koni, które na nich czekały w umówionym miejscu...

Nad ranem Esaud i Kibirow wraz z Amerykaninem przybyli do obozu Selim-Chana.

Selim - Chan zażądał od Amerykanina siedemdziesięciu tysięcy rubli okupu.

Tymczasem Kibirow postanowił skończyć wreszcie z Selim-Chanem. Postanowił, że wyciągnie go pod jakimś pretekstem w góry, a nocą, gdy Selim-Chan zaśnie w szałasie, pobiegnie on po policję.

Sikorski, przebrany za Czeczeńca, kręcił się przez kilka dni po rynku grozneńskim, aż wreszcie natrafił na Czeczeńca Achmeda, który miał go zaprowadzić „do pracy". Sikorski rozumiał, że szło tu o pracę u Selim - Chana.

Achmed zaprowadził Sikorskiego, który podał się za Czeczeńca Ibrahima, do swego ojca, Hamida. W jego chacie Sikorski przebył kilka dni.

Potem Hamid zaprowadził go do obozu Selim-Chana.

Podczas rozmowy Sikorski i Kibirow poznają się wzajemnie. Następuje pełna napięcia rozmowa.

Pojawienie się Sikorskiego w obozie Selim-Chana jest ogromnie nie na rękę Kibirowowi.

Tymczasem Selim-Chan postanowił posłać „Ibrahima" w jakiejś sprawie do wsi Czerebyez, aby go w ten sposób wypróbować. Kibirow idzie zawiadomić o tym poleceniu „Ibrahima" (Sikorskiego). Spotyka po drodze Esauda, który w rozmowie wtrąca uwagę: „Nowego dżigita trzeba zawsze mieć na oku"...

„Czy on się czegoś domyśla" — myśli Kibirow, i niepokój go ogarnia.

Tłumi jednak w sobie ten niepokój i odpowiada z namysłem:

— Masz rację, Esaudzie... Nowego dżigita trzeba zawsze wypróbować, żeby go być zupełnie pewnym... Dlatego właśnie Chan chce go gdzieś posłać; zobaczymy jak on się z tego wywiąże...

— O, nasz Chan wie, jak się obchodzić ze swoimi dżigitami, — mówi z uwielbieniem w głosie Esaud.

— Nasz Chan wie wszystko — odpowiada z równym uwielbieniem „Ali" — No, Esaudzie, muszę iść do tego Ibrahima... — urywa rozmowę.

W oczach Sikorskiego zabłysło wyraźne zadowolenie, gdy ujrzał Kibirowa. Sikorski czuł się niepewnie wśród tych zbójów czeczeńskich...

Gdyby tu był wśród nich sam jeden, czułby się może inaczej... Wiedziałby, że jego los zależy od niego samego tylko, od jego zachowania się, że może na samym sobie tylko polegać, i to zahartowałoby go pewnie, uczyniło odporniejszym na wszelkie obawy i strach... Ale ponieważ był też i Kibirow, Sikorskiego nie opuszczała świadomość, że wiele zależy od Fiodora, który może mu dużo pomóc... Sikorski widział, jak doskonale Kibirow daje sobie radę tu, w obozie zbójów, i to sprawiało, że on, Sikorski, czuł się jeszcze słabszym, niż był naprawdę.

— Mam z tobą o czymś pomówić, Ibrahimie, — mówi do niego głośno Kibirow, w obecności kilku Czeczeńców. — Chodźmy trochę dalej, będziemy mogli swobodniej porozmawiać...

„I on się wcale nie boi tak mówić wobec wszystkich!" — myśli z przerażeniem i podziwem jednocześnie Sikorski, pewny, że Kibirow chce z nim pomówić o „ich" sprawie.

— Dobrze, dżigit... — stara się odpowiedzieć spokojnie Sikorski.

I obaj oddalają się od pozostałych Czeczeńców, dla których jest rzeczą zupełnie naturalną, że Ali chce o czymś pomówić z nowym dżigitem.

— Pewnie Chan dał mu jakieś polecenie, — domyślają się od razu, gdyż wiedzą, że Ali jest ostatnio „prawą ręką" Chana.

Kibirow ogląda się wokoło. Oddalili się już na tyle, że żadne ucho nie może ich teraz usłyszeć.

— Słuchaj, Grigori... Musimy pomówić o naszej sprawie... — mówi poważnym głosem Kibirow.

„Co on mi chce powiedzieć?..." — myśli Sikorski. — „Chce pewnie, żebym go tu samego zosta-



— Grigori, jeszcze jedno, — odzywa się Kibirow. — Przysięgnij, że nikt, nikt na świecie nie dowie się, że tu jestem...

wił na placu..." — budzi się znów w duszy Sikorskiego niechęć głęboka do tego Kibirowa, którego widokiem dopiero się tak ucieszył.

— Mów, Fiedko, o co idzie... — odpowiada jednak przyjacielskim tonem.

— Widzisz, Grigori, zastanawiałem się długo nad tym wszystkim... I doszedłem do przekonania, że...

— Że co?... — przerywa mu Sikorski.

— Że ty musisz stąd odejść, Grigori... — głos Kibirowa brzmi tak, jakby oznajmiał nieodwołalny wyrok.

— Dlaczego?... — zapytuje hardo Sikorski. — Co do mnie, to nie widzę wcale tej konieczności...

— Bo ty nie znasz jeszcze tutejszych warunków, tutejszej atmosfery... — stara się Kibirow mówić łagodniejszym głosem.

— Jak to nie znam?... Czy ty sądzisz, Fiodorze, że wybierając się tutaj, nie zdawałem sobie sprawy ze wszystkiego?... Że traktowałem to, jak zabawkę?

— Nie o to idzie, Grigori...

— Tylko o co?... To jest banda zbójów i nie trudno wcale sobie wyobrazić, jaka tu panuje atmosfera... A może tobie o co innego idzie, Fiodorze? — brzmi ironicznie głos Sikorskiego.

Kibirow blednie. „On nie ustąpi"... — myśli z przerażeniem.

— Nie przypisuj mi żadnych ubocznych myśli!... To nie godne ani mnie, ani ciebie, Grigori... — stara się Kibirow o poważny i spokojny ton. — Banda zbójecka, jak ich nazwałeś, to mało... To daje bardzo słabe pojęcie o tym, co się tu dzieje... Ty nie wiesz, na co się tu jest narażonym na każdym kroku... Jak bardzo trzeba się mieć na baczności każdej chwili, każdej sekundy...

— Tym bardziej... — odpowiada Sikorski. — Będę ci mógł pomóc teraz, gdy tu będę... We dwójkę zawsze lżej...

— Mylisz się... we dwójkę lżej, ale nie w takiej sytuacji... Czy ty wiesz, ile mnie to nerwów kosztowało, ile przeżyłem chwil, w których myślałem, że zaraz któryś z nich przebije mnie kindżałem?... — zaczął malować Kibirow w ciemnych barwach swoje przeżycia. — O, to nie tak łatwo było pozyskać zaufanie, którym mnie teraz darzą, a nie... A ty?...

— Co ja?... — buntuje się Sikorski. — Czy sądzisz, że ja nie potrafię?... Czy nie potrafię tego samego, co ty?... Ja... — nagle urywa, a na twarzy jego bok poprzedniej hardości, ukazuje się dziwny wyraz niewiary w siebie samego.

— Potrafisz na pewno, skoro ja potrafiłem... — stara mu się pochlebić Kibirow. — Czy ty sądzisz, że już zapomniałem o naszych oficerskich czasach? Że nie pamiętam, do czego ty jesteś zdolny, Grigori...

— No bo w taki dziwny sposób dziś do mnie mówisz...

— Nie rozumiesz mnie tylko, Grigori... Ja już tu jestem tak długo... To musi potrwać, za nim udaje się pozyskać zaufanie Selim-Chana... I u ciebie musiałoby to potrwać... a tymczasem... Nie można dłużej zwlekać... Nie można pozwolić, żeby Selim-Chan bezkarnie grasował po naszym kraju.. — głos Kibirowa nabiera patosu.

Sikorski jest zaskoczony tym zwrotem rozmowy. Oczy jego błyszczą.

— Czy to jest powodem, dla którego każesz mi stąd odejść?... — rzuca ostrym głosem pytanie.

Drżenie przebiega przez twarz Kibirowa.

— Pomówmy jak dwaj mężczyźni, Grigori... Jak widzę, ty podejrzewasz mnie o to, że sam chcę schwytać Selim-Chana, żeby otoczyć sławą swoje imię... Że nie chcę się z tobą dzielić tą sławą... Czy tak?!... — głos Kibirowa brzmi teraz jak oskarżenie i jest jednocześnie przepojony bólem...

— Powiedz, Grigori, czy tak właśnie myślisz o mnie?! — powtarza jeszcze raz donośnie.

Sikorski jakby się zdetonował. Milczy.

— Wyjawię ci tajemnicę, Grigori... — zmienia ton Kibirow. — Jestem już bliski schwytania tego Selim-Chana... Zupełnie bliski... Ale może to zrobić tylko sam jeden... Gdybyś ty mi miał pomóc, musielibyśmy czekać długie miesiące, aż z... [illegible] ich zaufanie... Więc dla dobra kraju, Grigori... Dla dobra sprawy zrezygnuj z tej zaszczytnej walki...

Sikorski stacza ze sobą walkę wewnętrzną. — Rozumie grę Kibirowa, ale nie chce się do tego przyznać. Bo w gruncie rzeczy strach go ogarnia... Strach przed przebywaniem tu, wśród tej bandy zbójeckiej...

„Kindżał który wisiał nad głową Kibirowa — spadnie na moją głowę..." — myśli z drżeniem Sikorski. — „Zginę, jeżeli tu zostanę..."

— Fiedka, — mówi do Kibirowa niby wzruszonym głosem. — Bóg mi świadkiem, że gotów jestem życie oddać, by kraj nasz uwolnić od tego zbója...

„Łże, ten tchórz!" — przebiega błyskawicznie myśl przez głowę Kibirowa.

— Ale dla dobra sprawy, — mówi dalej Sikorski, — odejdę stąd... Niech ci Bóg błogosławi i uwieńczy powodzeniem twój trud, Fiedka...

Kibirow triumfuje w duchu... Gestem pełnym wzruszenia wyciąga rękę do Sikorskiego.

—Mój przyjacielu... — mówi uroczyście. — Zwyciężymy Selim-Chana... Tak nam dopomóż Bóg.

Przez chwilę panuje milczenie... Obaj oficerowie są teraz naprawdę wzruszeni...

— Grigori, jeszcze jedno, — odzywa się Kibirow. — Przysięgnij, że nikt, nikt na świecie nie dowie się, że tu jestem... Selim-Chan ma wszędzie swoich szpiegów... Od tego zależy osiągnięcie celu... Przysięgnij...

— Przysięgam... Nikt się nie dowie... Bądź spokojny, Fiedka...

— Ale jak to urządzić? — pyta po chwili Sikorski normalnym już głosem. — Nie mogę przecież tak nagle zemknąć... Oni zauważą to... Schwytają mnie...

— Wszystko będzie dobrze... Nie bój się. Selim - Chan kazał ci powiedzieć... — zaczyna Kibirow i opowiada Sikorskiemu o poleceniu Selim - Chana — Rozumesz, a ty pójdziesz sobie tymczasem, gdzie będziesz chciał — kończy Kibirow.

— Cha-cha-cha... — Śmieje się Sikorski. — To dopiero idzie nam na rękę ten zbój... A kiedy będę mógł stąd odejść?... — nie może się Sikorski powstrzymać od radosnego okrzyku.

Dalszy ciąg jutro.

CZY w KIELCACH OSIEDLI SIĘ PRZEMYSŁ?

to aktualne zagadnienie ciąży nad dalszymi losami miasta

W dniu 21 lutego odbyło się Zarządzie w Miejskim pierwsze posiedzenie Nadzwyczajnej Komisji Gospodarczej m. Kielc, powołanej w roku ubiegłym przez Radę Miejską w sprawie uprzemysłowienia miasta w związku z objęciem Kielc pod względem tyrytorialnym działalnością Centralnego Okręgu Przemysłowego.

W związku z zagadnieniami jakie przedyskutowane zostały na tym posiedzeniu, Zarząd Miejski postanowił:

1) zwołać w najbliższych dniach zebranie przedstawicieli sfer gospodarczych m. Kielc, na którym wygłoszony zostanie referat z C.O.P. przez prelegentów delegowanych przez Komitet ekonomiczny przy Prezydium Rady Ministrów.

2) wszcząć starania o nabycie gruntów pod budowę ośrodków przemysłowych.

3) przedłożyć Radzie Miejskiej wnioski w sprawie przyznaniu tym ośrodkom ulgowej taryfy za korzystanie z urządzeń wodociągowo-kanalizacyjnych.

4) wystąpić do Elektrowni o zapewnienie taniej energii elektrycznej.

5) opracować plan budowy odnogi do Kielc gazociągu, który w chwili obecnej doprowadzony jest z Roztoki przez Stalową Wolę, Sandomierz, Starachowice aż pod Skarżysko.

6) wszcząć starania o uzyskanie kredytu na budowę osiedli robotniczych.

Jak już donosiliśmy sprawa uprzemysłowienia Kielc pochłania całkowicie zainteresowania Rady Miejskiej, która dziś wykazuje całkowite zrozumienie dla doniosłości tej akcji, stanowiącej istotną treść przyszłych losów miasta.

Jak to było kiedyś?

Dlaczego przemysł dotychczas unikał Kielc i wolał lokować swe placówki w innych miastach?

Kielce uchodziły zawsze za ośrodek rolniczy, gdzie zbierają się interesy wsi, a ściślej mówiąc ziemiaństwa. Kielce związane były ściśle z miejscowymi urzędami, co wytworzyło w mieście typowo urzędnicze nastawienie do wszystkich bardziej dla miasta żywotnych zagadnień. Spory odsetek mieszkańców Kielc składał się i dotychczas składa z emerytów, z drobnych retierów i t. p. elementów, dla których

spokojna atmosfera drobno-burżuazyjnego życia

była zawsze i jest najdoskonalszą formą egzystencji.

Te małomieszczańskie cechy, obok pozbawionej szerszej inicjatywy, niczym ściślej nie związane z miastem sfery urzędniczej i lekkomyślnego za dobrych czasów, a zgnębionego w czasie kryzysu ziemiaństwa — zaciążyły ołowiem nad Kielcami, przytłaczając je i tłumiąc normalny puls żyjącego miasta.

Były to przeszkody do pewnego stopnia naturalne, które tamowały wszelki żywszy odruch miasta i które spowodowały, że Kielce przespały swoje sto lat w głębokim śnie letargicznym w zatęchłej biurokratycznej atmosferze bezczynności.

Sądząc z ostatnich posunięć na terenie Rady Miejskiej i Zarządu Miejskiego

dziś miasto budzi się

z odrętwienia. Do głosu dochodzą dziś ludzie prawdziwej inicjatywy. Zorganizowane rzemiosło kieleckie ma dziś już aspiracje sięgające poza warsztat chałupniczy o prymitywnej konstrukcji. Praca uświadamiająca miejscowej Izby Rzemieślniczej zdołała już wychować nowe pokolenie rzemieślnika na szerszą skalę, rzemieślnika-kupca i przemysłowca. Rzemieślnik kielecki przestał być krótkowidzem i pragnie szerszej ekspansji. Posiada nadto ambicję podniesienia gospodarczo rodzimego miasta do poziomu innych miast w Polsce.

Obok rzemieślnika ruszyło się również kupiectwo, którego szeregi zasilił pokaźnie element napływowy. Handel widzi dobrobyt miasta. a zarazem swój własny dobrze zrozumianz interes, w uprzemysłowieniu Kielc.

Nastąpiło ogólne przebudzenie, które w znacznej mierze spowodowane zostało groźbą zniesienia siedziby województwa. To groźne

memento mori dla Kielc

spowodowało, że dziś miasto pragnie zdobyć za wszelką cenę nowe placówki przemysłu.

Kielce, które zawsze były macochą dla przemysłu. Kielce, które skąpiły temu przemysłowi terenów, wody, światła i dojazdów — dziś biją się w piersi i poznają dawne błędy.

Trudno obecnie przewidzieć

jaki będzie rezultat

usiłowań miasta w kierunku uprzemysłowienia się. Czy ten czuły ton w stosunku do przemysłu i nagły przypływ sentymentu wyrówna przepaść, jaką miasto od wielu lat odgrodziło się od żywotnych i aktualnych zagadnień gospodarczych doby obecnej? Czy ta skrucha Kielc obali chiński mur starych grzechów — niedaleka przyszłość przyniesie nam wyczerpującą odpowiedź.

Należy jeszcze zastanowić się nad jednym. Kielce pragną uprzemysłowić się — to wiemy. Trudno jednak roztrzygnąć czy to nagłe i entuzjastyczne oprzytomnienie i uprzemysłowienie Kielc będzie leżało w interesie samego przemysłu.

Miasta przemysłowe powstają i narastają z biegiem lat To jest ten naturalny dobytek danych ośrodków, spowodowany miejscowymi warunkami i ogólną koniunkturą. Czy zapał kielecki zastąpi ten proces naturalnego i stopniowego tworzenia się ośrodków przamysłowych — również przyszłośc pokaże.

Na temat możliwości jakie jakie Kielce mogą zapewnić swemu przemysłowi, i warunków, jakie ten przemysł znajdzie dla swego rozwoju w naszym mieście — będziemy jeszcze niejednokrotnie pisali.

Kina kieleckie:

Czwartek. Za cudze winy
Palace: Jej pierwszy bal
Casino: Huragan
WF. i PW Zdrajca

Sygnatura Km. 20/38.

Obwieszczenie
o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Kielcach rew. 3-go St. Janczur mający kancelarię w Kielcach ulica Sniadeckich Nr 33, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomoś ci, że **dnia 15 marca** 1938 r. **o godz. 10**-ej w Kielcach, na miejscu zajęcia ul. Głowackiego 3, odbędzie się 1-sza licyta cja ruchomości, należących do Hermana Lewiego, składających się z pianina, kredensu dębowego, szafy dębowej rozbieranej, kompletu miękkich mebli składającego się z stołu, 4 krzeseł, 2 foteli i lustra obitych jedwabiem, oszacowanych na łączną sumę 1050 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 24 lutego 1938 r.

Sygnatura Km. 20/38.

Obwieszczenie
o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Kielcach rew. 3-go St. Janczur mający kancelarię w Kielcach, ulica Sniadeckich Nr 33, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **15 marca** 1938 roku **o godz. 10**-ej, w Kielcach na miejscu zajęcia ul. Wspólna Nr 7, odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości należących do Henryka Brunera, składających się z biurka dębowego. szafy jesionowej rozbieranej o 3-ch drzwiach, szafy dębowej rozbieranej, umywalni dębowej z blatem marmurowym, radia, stolika okrągłego, 3 ch krzeseł fotela i kilimu pod stół dużego oszacowanych na łączną sumę 1030 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej wymienionym.

Dnia 24 lutego 1938 r.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.